

# KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Plazów i Łowcza bronią swych szkół
- Cieszanowskie „Judaszki”
- Gospoda w Cieszanowie
- Cud nad Lubaczówką
- Wieś Rudka zamordowana

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 4(125)

kwiecień 2007 r.

Cena 2,00 zł

## ODSZEDŁ LEGENDARNY PARTYZANT

W Lubaczowie na wieczną wartę, w wieku 92 lat odszedł Bronisław Szałański. Był ostatnim żyjącym legendarnym akowcem w naszym powiecie, który w czerwcu 1944 roku przetrwał masakrę partyzantów pod Osuchami. Nieubłagany upływ czasu zabiera już nielicznych już świadków wielkich wydarzeń, które trafiły na karty historii. Warto więc przypomnieć ten dramatyczny epizod z partyzanckiej epopei Bronisława Szałańskiego.

W czasie II wojny światowej w Polsce 21 – 25 czerwca 1944 roku w Puszczy Solskiej w okrzęzieniu znalazło się blisko 4 – tysięczne zgrupowanie partyzanckie. Prawie kompletnej likwidacji uległy oddziały AK i BCH dowodzone przez maj. „Kalinę”. Wśród nielicznych szczęśliwców, którym udało się wyjść z tego piekła był Bronisław Szałański. Był żołnierzem kompanii sztabowej AK „Woyny”, a uratował się leżąc przez wiele godzin w trudno dostępnym bagnie i trzymając nad głową odbezpieczony granat.

Zanim trafił do kompanii sztabowej przeszedł twardą drogę życia i zaprawę żołnierską. Urodził się w 1915 roku w Rudzie Różanieckiej. Był najmłodszym z sześciorga rodzeństwa. Miał 4 lat gdy umarł mu ojciec i 14 gdy odprowadził na cmentarz matkę. Pozostał na utrzymaniu rodzeństwa. Szałański do AK wstąpił już w kwietniu 1943 roku. Ale dwa miesiące później wywieziono go do Majdanku, skąd – po trzech miesiącach – zdołał uciec. Wrócił do Dolin koło Cieszanowa. Tu jednak szukała go niemiecka żandarmeria. Po krótkim pobycie w oddziale AK w Rudzie Różanieckiej rozpoczął służbę w oddziale „Antona” mającego swą siedzibę w głębi Puszczy Solskiej. Tutaj został przydzielony do drużyny minerskiej, która bierze udział w wielu akcjach minowania torów i pociągów /Oseredek, Długi Kąt/. W lutym 1944 roku w związku z przewidywaną akcją niemiecką, partyzanci – aby uniknąć niebezpieczeństwa – opuścili lasy, a Szałański wrócił do oddziału „Hanyśa” w Rudzie Różanieckiej.

W połowie kwietnia 1944 roku Szałański jako były telegrafista ze służby wojskowej wraz z Ludwikiem Mederem oddelegowani zostali do zgrupowania „Kalinę”. Po ukończeniu tutaj kursu podchorążych rozpoczyna służbę w kompanii sztabowej „Woyny” zwanej również warszawską. Zostaje tutaj dowódcą 5 – osobowego patrolu odpowiedzialnego za łączność. Kompania „Woyny” w całym zgrupowaniu była najlepiej uzbrojona i wyszkolona. Przy niej mieścił się sztab i z tej racji żołnierze musieli być w ustawicznym pogotowiu, a w przypadku ataków Niemców zawsze szli na pierwszy ogień.

Z początkiem czerwca 1944 roku do oddziałów stacjonujących w Puszczy Solskiej zaczęły do-



chodzić meldunki, że Niemcy koncentrują swe siły w pobliżu lasów. Do akcji, która otrzymała kryptonim „Sturmwid” II /”Wicher”/ okupant zaangażował aż trzy dywizje piechoty /ponad 30 tysięcy żołnierzy/, samoloty, pociąg pancerny i szereg oddziałów pomocniczych. Siły te rozmieszczono na obwodzie 120 km wzdłuż trasy: Biłgoraj, Zwierzyniec, Krasnobród, Grabowiec, Susiec, Ruda Różaniecka, Lubliniec Nowy, Łukowa, Księżopol, Biłgoraj – i otoczono Puszczę Solską

W dniu zamknięcia kordonu 19 czerwca w puszczy znajdowały się liczące 1300 żołnierzy oddziały AK i BCH dowodzone przez „Kalinę” /mjr Edwarda Markiewicza/. Zgrupowanie AL – 500 żołnierzy oraz zgrupowanie radzieckich oddziałów rajdowych rozpoznawczych – dywersyjnych w sile około 1900 żołnierzy.

21 czerwca, o godzinie 4 rano, po silnym przygotowaniu artyleryjskim tyraliery Wehrmachtu ruszyły w głąb puszczy. Najmocniejsze uderzenie nastąpiło na wschód od Biłgoraja, gdzie znajdowały się oddziały AK i BCH. Jako pierwsze

## W POWIECIE LUBACZOWSKIM

### Odnalezione mogiły w pobliżu Dachnowa

Uczniowie z Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie uczestniczący w programie „Przywróćmy Pamięć” pomogli znaleźć mogiły w których zostali pochowani Żydzi z założonego tu getta. Przybyli do Lubaczowa z Nowego Jorku naczelny rabin Galicji Edgar Gluck przystąpił do poszukiwania grobów, w których po likwidacji getta pochowana lubaczowskich Żydów. Przypuszczano, że znajdują się one na tzw. Plebańskim Polu pod Dachnowem. Z pomocą ustalania miejsca grobów pośpieszyli uczniowie lubaczowskiego gimnazjum, którzy szukali świadków tych wydarzeń. Przy poszukiwaniach zaangażowano radiestetę z Londynu oraz specjalnego radaru, który umożliwił „zagłębienie” w głąb ziemi. Ułatwiło to wykrycie wykopów z których w 1948 roku ekshumowano zwłoki. Być może, że w tych miejscach znajdują się jeszcze kolejne ludzkie szczątki. Dlatego też wspólnie z rabinem przygotowywany jest projekt pomnika upamiętniającego lubaczowskich Żydów.

### Zbigniew Słotwiński pozbawiony głosu

Jednym z delegatów na walne zgromadzenie Podkarpackiej Izby Rolniczej w Boguchwale, na którym wybierano nowe władze był Zbigniew Słotwiński. Niespodziewanie jednak w czasie wyborów, ze względu na wcześniejszą karalność, pozbawiono go prawa do głosowania. Decyzja ta wywołała konsternację. Prezes PIR Stanisław Bartman oświadczył „Zbigniew Słotwiński jest moim przyjacielem i chciałbym by dalej działał.” Decyzją tą oburzony był Zbigniew Słotwiński, ponieważ – argumentował – nie sprawdzano karalności innych kandydatów. Zapowiedział, że złoży skargę do wojewody. „Czyżby obawiano się, że będę znowu kandydował na prezesa, czym mógłbym zagrozić obecnemu układowi wywodzącemu się z PSL? – pytał Zbigniew Słotwiński dodając, że nie zamierzał kandydować

### Fabryka w Lubaczowie coraz bardziej realna

Belgijska firma Teyor Poland jest już bliska na podjęcie decyzji otwarcia w Lubaczowie fabryki opakowań. Oferta Lubaczowa okazała się dla Belgów najbardziej atrakcyjna. Jest też hala pro-

dukcyjna. Problem jednak w tym, że znajduje się ona w rękach prywatnych. Jeśli inwestor dogada się z jej właścicielem, to już wkrótce może powstać w Lubaczowie zakład dający ponad 100 miejsc pracy.

Firma Teyor Poland specjalizuje się w projektowaniu i produkcji opakowań do przewozu różnych towarów. W Lubaczowie przewidziane jest wykonywanie stalowych pojemników ze specjalnym wkładem tekstylnym do pakowania i przewozu części samochodowych.

### Najpopularniejsze imiona w Lubaczowie

Dziennikarz „Super Nowości” zadał sobie trud i przeanalizował jakie najczęściej w Lubaczowie dawane są dzieciom imiona. Okazuje się, że w 2005 roku najpopularniejszym imieniem była Natalia. To imię nadano 20 razy. Imię Jakub nadano 20 chłopakom, Michała – 17. Imię Wiktorii nadano 17 dziewczynom.

Natomiast ani razu nie nadano imion Lech i Jarosław. Zaskakuje to, ponieważ osoby o tych imionach pełnią najwyższe stanowiska w państwie. Tylko 2 chłopakom nadano imiona Krzysztof, 4 – Tomasz. Barbara, Ewa, Katarzyna po 3 razy a imiona Dorota i Grzegorz zostały nadane po 1 razie.

W rok później moda się zmieniła i Natalia znalazła się na 9 miejscu. Najczęściej nadawanym imieniem w roku ubiegłym okazała się Aleksandra / 23 razy/, Jakub /20 razy/, Wiktor /19 razy/. Nowe imiona nadane w 2006 roku to: Adriano, Caroline, Margherita, Paula, Pauline, Nikola i Lubow.

### Falszywe stuzłotówki w Lubaczowie

Kasjerzy banków w Lubaczowie wykryli kilkanaście fałszywych banknotów o nominale 100 złotych. Banknoty są bardzo dobrze profesjonalnie podrobione i trudno je odróżnić od prawdziwych. Falszywki mają wszystkie zabezpieczenia. Po wnikliwej analizie można tylko zauważyć inny odcień farby, która o jedną gamę jest ciemniejsza. Policja w tej sprawie prowadzi śledztwo.

### Plany modernizacji rynku

Władze miasta społeczeństwu Lubaczowa zaprezentowały plan przebudowy rynku. Przewiduje on, że na rynku zostanie tylko studnia. Na miejsce wyciętych drzew pojawiają się parkingi z płytą z betonowej kostki. Plan ten wywołał burzę wśród lubaczowian. Zastrzeżenia budziło pozabawienie rynku zieleni i uczynienia z niego betonowej pustyni. Największy zarzut jaki mu stawiano to założenie na rynku parkingu.

W wyniku protestów mieszkańców władze miasta przedstawiły kolejny projekt przebudowy rynku. W porównaniu z poprzednią wersją zrezygnowano z parkingu na rynku i dodano zieleni. Władze miasta zastrzegają się, że nawet drugi projekt stanowi tylko pewną propozycję. Zapewniają równocześnie, że ostatecznie dopiero plan modernizacji rynku zaakceptowany przez mieszkańców zostanie wcielony w życie. Przebudowa rynku będzie kosztowała ponad milion złotych. Urząd Miasta liczy na wsparcie z funduszy unijnych.

### Proces chirurga rozpoczęty

W Lubaczowie rozpoczął się proces byłego ordynatora oddziału chirurgii. Oskarżony on jest

## W POWIECIE LUBACZOWSKIM

o nieumyślne spowodowanie śmierci Agnieszki Szpyt oraz sfalszowanie dokumentacji medycznej. Lekarz nie przyznaje się do postawionych mu zarzutów. Zapewnił przed sądem, że z poświęceniem ratował życie kobiety. Za zarzucane mu czyny grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. W czasie rozprawy obrońca Zbigniewa W. wnioskował o uciążenie procesu, argumentując, że ujawnianie szczegółów postępowania będzie niekorzystne dla sprawy. Prokurator oraz mąż zmarłej Agnieszki Szpyt nie zgodzili się na to żądanie. Ostatecznie Sąd zdecydował, że sprawa będzie prowadzona jawnie.

### Arsenał broni w Bihalach.

W jednym z domów w Bihalach policjanci znaleźli wykrywacz do poszukiwania metali i plecak z amunicją. W trakcie dalszych poszukiwań znaleziono również proch strzelniczy i części broni palnej, obudowę granatu ręcznego oraz 400 łusek 48 – letni właściciel domu oraz dwóch mężczyzn z województwa krakowskiego zostali zatrzymani do wyjaśnień.

### Skatowanie bezdomnych

Przed Sądem Okręgowym w Przemyśle kontynuowany był, rozpoczęty w lutym proces oskarżonych o pobicie dwóch bezdomnych. Jeden z nich Zdzisław W. Który zmarł mógł nawet otrzymać 30 silnych uderzeń w klatkę piersiową i głowę. Przypomnijmy, pod koniec października 2006 roku bezdomni Zdzisław W. /51 l./ i Mariusz M. /47 l./ przybywali w opuszczonym domu przy ulicy 3 Maja w Lubaczowie. Wieczorem zostali oni napadnięci przez dwóch młodych mężczyzn Daniela A. / 19 l./ i Marcina K. / 20 l./ Przybysze zaczęli bezdomnych bić i kopać. Zdzisław W. zmarł w szpitalu. Miał połamane żebra i krwawkę mózgu. W Sądzie na początku rozprawy obaj podejrzani przyznali się do pobicia. Później jednak nawzajem obciążali się za dokonane czyny.

Zdaniem Daniela A. to jego kolega bił Zdzisława W. Twierdził jednak, że nie widział tego, bo było ciemno. Z kolei Marcin K. zeznawał, że znał poszkodowanego, że kiedyś udzielił mu nawet schronienia w piwnicy. Mówił, że to nie on tylko Daniel A. kopał bezdomnego a on próbował go odciągnąć. W obronie syna Daniela A. zeznawał również jego ojciec. Twierdził, że nie chciał aby jego syn przyjaźnił się z Marcinem. Ale jego prośby nie odniosły skutku.

Sędzia Sądu Okręgowego nie dał jednak wiary ich wyjaśnieniom. Podkreślił, że jedyną okolicznością łagodzącą jest młody wiek sprawców napadu i dotychczasowa niekaralność. Otrzymali jednak po sześć lat więzienia. Wyrok nie jest prawomocny.

### Pieniądze za bezpłatne badania

Komenda Powiatowa Policji w Lubaczowie przesłuchiwała już 6 tysięcy kobiet w sprawie pobierania bezprawnie od nich pieniędzy za badania / głównie cytologiczne/. Były to kwoty od 2 do 10 zł. Ze względu na rekordową liczbę świadków w jednej sprawie, w komendzie powołano specjalną grupę, w pracę której zaangażowani są również wszyscy funkcjonariusze. Kres procederowi pobierania pieniędzy położyła skarga jednej z kobiet korzystających z poradni. Powiadomiła ona dyrektora Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Lubaczowie o pobieraniu pieniędzy za bezpłatne badania. Do

przysłuchania pozostało jeszcze około 1000 kobiet. Śledztwo w tej sprawie zakończy się za dwa miesiące.

### Cerkiew w Starym Dzikowie zabytkiem

Z racji realizacji w Starym Dzikowie scen do filmu Andrzeja Wajdy „Post mortem opowieść katyńska” odkryta została miejscowa cerkiew. Po wyremontowaniu jest zamiar zorganizowania w niej stałej ekspozycji scenografii z filmów Andrzeja Wajdy. W realizację przedsięwzięcia oprócz władz gminy zaangażowani są również pracownicy Muzeum Kresów w Lubaczowie. Czynione są starania o wpisanie cerkwi na listę zabytków. Umożliwi to wówczas uzyskanie środków na remont obiektu, który jest nieodzowny.

### Rozbój w Narolu

W Narolu dwóch uczestników zabawy karnawałowej 15 – letni Krzysztof P. i 24 – letni Tomasz W. będąc po alkoholu, w nocy wtargnęli do samotnie mieszkającego Zygmunta K. /55 l/. Obudzony mężczyzna był bity i kopany po całym ciele. Uderzenia były tak silne, że złamano mu dwa żebra. Odchodząc dokonali rabunku dokumentów, pieniędzy i telefonu komórkowego.

Rozochoceni bijatyką napastnicy skierowali się do mieszkania Tadeusza G. /56 l/ którego również pobili i okradli.

Już po kilku godzinach od napadu policjanci namierzali sprawców. Jeden z nich Tomasz W. był już karany. Sąd Rejonowy w Lubaczowie zadecydował o jego tymczasowym aresztowaniu. Drugi ze sprawców nie miał dotąd konfliktu z prawem. Nie uwolni go to jednak od sądu dla nieletnich. Zrabowane rzeczy zostały odzyskane przez policję i zwrócone właścicielom.

### Protest poprzez oddawanie krwi

9 marca był dniem protestu policji przeciwko niskim płacom. O swoje prawa głośno upominają się górnicy, rolnicy, pracownicy służby zdrowia ale nie policjanci, którzy mają ustawowy zakaz strajku. Dlatego też podjęli oni 9 marca akcję oddawania krwi za którą należą się ustawowo dzień wolny od pracy. W dniu tym wszystkie karetki z województwa podkarpackiego były już wcześniej zarezerwowane. W tej sytuacji funkcjonariusze z lubaczowskiej komendy przenieśli akcję o jeden dzień wcześniej – na 8 marca, bo tylko wtedy do miasta z Rzeszowa mogła przyjechać karetka. Na zakończenie akcji cała kobieca załoga otrzymała od policjantów kwiaty i życzenia. Liczące 80 osób załogi komendy do oddania krwi zgłosiło się 30 osób, czyli jedna trzecia stanu osobowego. Jak wspomnieliśmy krwiodawcom należy się dzień wolny, ale wielu funkcjonariuszy nie skorzystało z tego uprawnienia. W rezultacie mieszkańcy Lubaczowa nie odczuli skutków tego protestu.

### Towar bez akcyzy

Policjanci z referatu Operacyjno – Rozpoznawczego KPP w Lubaczowie w mieszkaniu Rafała M. znaleźli i zabezpieczyli 51.69 paczek papierosów i 36 butelek alkoholu produkcji ukraińskiej. W trakcie policyjnej akcji właściciel Rafał M. przy pomocy Krzysztofa B. i Andrzeja K. usiłował część towaru wynieść z domu. Zamiar ten na skutek interwencji policji się nie powiódł. Rafał M. usiłował się usprawiedliwiać, że „towar” kupował w jednej przygranicznej miejscowości od obywateli Ukrainy. Uszczuplony podatek na skarbę Skarbu Państwa wynosi 37, 780 zł.

cd. ze str. 1

## ODSZEDŁ LEGENDARNY PARTYZANT

starły się z nieprzyjacielem plutony „Corda”. Już w pierwszym dniu operacji Niemcy zajęli Aleksandrów i dotarli znacznie dalej niż na ten dzień zakładali.

Hitlerowcy nacierali też ze strony Rudy Różanieckiej. 8 samochodów pancernych wjechało do wsi. Wycofującemu się oddziałowi AK udało się jednak / przy stracie tylko jednego żołnierza / dotrzeć w pobliskie lasy.

Niemcy trzymali się ściśle określonego planu. W dzień natarcia i tyralierami posuwali się w głąb lasów. Wieczorem okopywali się i tkwili na zajętych pozycjach do świtu. Niezależnie od działań piechoty – nad puszcza nieprzerwanie krążyły samoloty. Najmniejszy szczegół zdradzający lokalizację partyzanckich stanowisk powodował bombardowanie i ostrzał artyleryjski.

PATENT Nr 43543

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej  
potwierdza się, że

.... **Pan. SZALAŃSKI BRONISŁAW**....

w latach walki zbrojnej z najeźdźcami  
z honorem pełnił żołnierską powinność  
i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu:

**Weteran Walk o Wolność i Niepodległość**

Ojczyzny

KIEROWNIK  
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRERESJONOWANYCH

PREZES  
RADY MINISTRÓW  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, 2001 r.

22 czerwca, a więc w drugim dniu operacji. Niemcy znaleźli się o 200 metrów od naszego obozu – wspominał Bronisław Szalański – i zaatakowali zniemacką naszą kompanię. Ogłoszono alarm. Otrzymałem rozkaz zajęcia ze swoimi ludźmi, linii od sztabu do gajówki „za oknem” i zaczęliśmy związać kabel. Garstka akowców, wśród których znalazł się również Szalański, zdołała powstrzymać Niemców do czasu opuszczenia obozu przez sztab z „Kaliną” na czele. Ale huraganowy ogień, jaki Niemcy skierowali na kompanię „Woyny” spowodował, że Szalański i Ludwik Meder z Kowalówki, / zginął dwa dni później /, aby uniknąć okrażenia, musieli się wycofać w przeciwnym niż ich oddział kierunku. Błądząc natrafili na oddział radziecki. Rosjanie zaczęli nas wypytywać – wspominał Szalański – skąd idziemy? „Chcemy do swoich – odpowiedziałem – tylko nie wiemy gdzie?”. Komendant rosyjski powiedział: „Po co wam nasz oddział? Jak chcecie zostać z nami?” Ale my nalegaliśmy aby skierowali nas do naszego oddziału. Uczynili to i my trafiliśmy do kompanii „Wira” przy której było całe nasze zgrupowanie.

Po dwóch dniach operacji „Wicher” sytuacja dla partyzantów stawała się coraz bardziej tragiczna. Brygada AL, tracąc 70 procent swego stanu, przełamała niemieckie okrażenie i przeszła w Lasy Janowskie. Natomiast zgrupowanie „Kalinę” i radzieckie oddziały Prokopiuka zepchnięte zostały do południowej części Puszczy Solskiej. Tym samym o połowę zmniejszyła się linia okrażenia, co wzmocniło siły zaciskające pierścienie.

23 czerwca, a więc w trzeci dzień operacji rozpoczął się od nalotu. Tylko deszcz i chmury dotykające niemal wierzchołków drzew, czyniły tę akcję mało skuteczną. W ciągu dnia do obozu „Kalinę” dwukrotnie przybyli oficerowie radzieccy i proponowali wspólne przebiecie się z okrażenia. Jednakże wysunęli żądanie operacyjnego podporządkowania się oddziałów „Kalinę” na czas działań bojowych i wyjścia z okrażenia. Co do rezultatów tych rozmów zdania historyków są podzielone. Zdaniem jednych do uzgodnień nie doszło. Inni z kolei twierdzą, że „Kalinę” nie zgodził się na postawione warunki. Jednak wspólnych działań nie podjęto, co fatalnie zaważyło na losach polskiego zgrupowania.

Niemcy wznowili natarcie. 23 czerwca byliśmy na spoczynku w lesie – relacjonował Bronisław Szalański – i otrzymałem rozkaz gotowania obiadu. Zastrzelono konia, a ja – jako były rzeźnik – rozdziałem mięso... Nie dokończyłem gotowania obiadu, bo ogłoszono alarm. W naszą stronę szły niemieckie samochody pancerne, a za nimi tyraliera piechoty. Przy pomocy przeciwpancernych „piat” rozbiliśmy samochody i przystąpiliśmy do natarcia na pozycje nieprzyjaciela. Niemcy wycofali się na jakieś pół kilometra. Ale na nasze stanowiska skierowany został ogień artyleryjski. Kilku z nas zostało rannych i zabitych. Na szczęście pociski artyleryjskie wybuchły poza naszą linią. Niestety przygotowanego przeze mnie obiadu już nie zjedliśmy.

Późnym wieczorem potężny huk wystrzałów wstrząsnął puszcza. To

cd. na str. 4

## Dobre szkoły i przedszkola

Na sesji Rady Miejskiej w Lubaczowie, odbytej 28 marca br. dokonano oceny działalności szkół i przedszkoli w mieście.

W naszych placówkach oświatowo-wychowawczych zatrudnionych jest 81 nauczycieli dyplomowanych, 51 mianowanych, 17 kontraktowych, 8 stażystów. Bardzo wysokie kwalifikacje mają wpływ na bardzo dobre wyniki nauczania i wychowania. Szkoda, że w ślad za tym nie idzie subwencja oświatowa. W latach 90-tych wystarczała na płace nauczycielskie i remonty szkół. Obecnie wystarcza w 70. procentach. Do utrzymania szkół i przedszkoli musimy dopłacać z własnego budżetu ponad 2 miliony zł. Maleje ilość uczniów w szkołach i klasach. Gdy powstały gimnazja mieliśmy po 5-6 oddziałów równoległych w poszczególnych szkołach. Obecnie jest ich po trzy. Również w szkołach podstawowych jest po trzy oddziały klas pierwszych i szóstych. Przydałoby się zwiększyć ilość godzin pozalekcyjnych, ale gminy miejskiej obecnie nie stać na to ze względów finansowych. – powiedział burmistrz Jerzy Zajac.

Wysoką ocenę wystawiła również Komisja Oświaty Rady Miejskiej. Jej przewodniczący Roman Łańcucki stwierdził: -Placówki oświatowo-wychowawcze wzorowo wykonują zadania statutowe, oświa-



Opinię Komisji Oświaty na sesji Rady Miejskiej przedstawia przewodniczący Roman Łańcucki.

to, wychowawcze i opiekuńcze. Wysoki poziom kształcenia daje powody do satysfakcji, gdyż wyniki egzaminów zewnętrznych prowadzonych przez Ogólnopolską Komisję Egzaminacyjną są w Lubaczowie wyższe niż w województwie podkarpackim i pow. lubaczowskim. Uczniowie uczestniczą z powodzeniem w wielu konkursach przedmiotowych, tematycznych, artystycznych i sportowych. Godnie reprezentują Lubaczów, swoją obecnością zaznaczają we współzawodnictwie wojewódzkim i ogólnopolskim. Gimnazja realizują programy edukacyjne i prowadzą wymianę młodzieży z partnerskimi miastami; Gimnazjum nr 1 z Erd na Węgrzech, a Gimnazjum nr 2 z Manching w Niemczech. Dyrekcje szkół i przedszkoli wykazały się dużą inwencją w poszukiwaniu środków finansowych na zakup pomocy dydaktycznych i potrzebnego sprzętu. Wiele prac wykonały rodzice i pracownicy interwencyjni. Dobro dziecka jest motywem tym działań.

Te oceny poprzyjmy konkretnymi przykładami. W trzech przedszkolach zorganizowanych jest 11 oddziałów, do których uczęszcza ok. 275 dzieci. Wychowaniem objęci są wszystkie sześciolatki. Na stałe w kalendarzu pracy przedszkoli wpisały się takie uroczystości, jak; andrzejki, mikolajki, zabawy choinkowe, Dzień Babci i Dziadka, święto rodziny, Dzień Dziecka, pożegnanie 6-latków, Dzień Matki, pasowanie na przedszkolaka. Dobrze układa się współpraca z placówkami oświatowymi i kulturalnymi oraz instytucjami i zakładami pracy w środowisku. W ostatnich latach ofertę edukacyjną w przedszkolach poszerzono o katechezę, zajęcia umuzykalniające, naukę języka angielskiego oraz zajęcia terapeutyczne eliminujące wady postawy i uzupełniające mikrodretyfikty rozwojowe.

W tym roku ilość zgłoszeń dzieci do przedszkoli przekracza ilość miejsc. Liczymy na to, że burmistrz Lubaczowa i Rada Miejska zrobią wszystko, by uruchomić od września jeszcze jeden oddział przedszkolny, by zaspokoić potrzeby. – powiedziała na sesji dyrektor Przedszkola nr 1 Alfreda Guzek.

W dwóch szkołach podstawowych, w 34 oddziałach uczy się 813 uczniów. Zorganizowały one ok. 100 konkursów, imprez, olimpiad, zawodów sportowych. Szkoły podstawowe i gimnazjalne brały udział w; „Sprzątaniu świata”, w Święcie Szkoły, „Dniu Papieskim”, ogólnopolskim konkursie „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego”, Dniu Edukacji Narodowej, Święcie Niepodległości, Konkursie Wiedzy o Biblii i Historii Kościoła, powiatowym Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie w

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

## ODSZEDŁ LEGENDARNY PARTYZANT

zgrupowanie radzieckie, w okolicach Borowca rozpoczęło szturm na pozycje niemieckie. Uderzenie było tak silne, że Niemcy nie wytrzymali i pod naporem atakujących opuścili linię obrony. Partyzanci radzieccy przeszli tracąc około 50 zabitych i tyluż rannych.

W kotle Polacy zostali sami. „Kalina” wydał dyspozycje, w myśl których oddziały miały okopać się i czekać na przeciwnika. Przystąpiono do likwidacji taboru, demolowania radiostacji i niszczenia archiwum. *Zaczęło szarżyć* - wspominał Bronisław Szałański - *gdy zbliżyliśmy się do ogniska. Obok niego stał „Kalina” w asyście kilku oficerów. Major przeglądał podawane mu dokumenty i rzucał je w ogień. Ranni ze szpitala leśnego zostali zwróceniu macierzystym oddziałom. Odtąd koledzy musieli ich nieść na płachtach i prowizorycznych noszach. Sytuacja z każdą godziną stawała się coraz tragiczniejsza: nie było co jeść, brakowało wody do picia, przybywało chorych i rannych. A Niemcy ustawicznie nękali otoczonych ogniem artyleryjskim i coraz bardziej zaciskali pierścienie.*

W tej sytuacji doszło do zmiany dowódcy zgrupowania. „Kalina” jakoby w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca do przebicia się, oddalił się od swoich żołnierzy i już do nich nie wrócił. Dopiero podczas ekshumacji poległych partyzantów znaleziono jego zwłoki, ale bliższe okoliczności śmierci nie są znane. Nowy dowódca „Miecz”, którego wkrótce zastąpił „Wir” podjął decyzję przebicia się.

Tuż przed świtem 25 czerwca całe zgrupowanie ruszyło z uroczyska Mażarze do ostatniego szturm. Warunki terenowe, niemal w całym 6 – kilometrowym pasie natarcia od Osuch do Fryszarki były nader niekorzystne dla partyzantów. Aby wydostać się z kotła, okrażeni musieli przeforsować 150 – 300 metrowy pas łąk ciągnący się po obu stronach rzeki i przerwać niemieckie linie obronne biegnące skrajem przeciwnieległego lasu.

Kompania Woyny jako jedna z pierwszych rzuciła się na pozycje niemieckie. Atakujący wpadli jednak na miny. *Kolega biegnący obok mnie – relacjonował Bronisław Szałański – został przerwany niemal na pół i prosił, aby go dobić. Drugi mój kolega dostał odtamkiem w rękę i tylko na żyłach się ona trzymała.* Wybuch mim wzbudził czujność Niemców. Noc od rakiet zamieniła się w dzień. Do atakujących przeciwnik otworzył morderczy ogień z broni maszynowej. Ale partyzantom udało się przeżyć otwartą przestrzeń łąk, przełamać pierwszą linię okrażenia, wdrzeć się na drugą, a nawet w kilku miejscach dotarli do trzeciej linii. Dowództwo niemieckie na ten odcinek rzuciło dodatkowe siły. *Parliśmy do przodu, choć coraz więcej naszych ludzi padało. Krzaki i zarośla rozdzielały żołnierzy. Została nas garstka rozbitków. Każdy musiał tu być swoim dowódcą i ratować się na własną rękę* - wspominał Bronisław Szałański.

Chociaż kompania Woyny walczyła desperacko nie wydostała się z okrażenia i niemal cała wraz z jej dowódcą została wybita. Nieliczni, których nie dosięgnęły niemieckie pociski, musieli się cofnąć z powrotem w bagna. Wśród nich znalazł się też Szałański. Owinąwszy się kocem, wlaźł po szyję w grząską błotną głowę zasłaniając trzciną. Uczynił to w ostatniej chwili gdy zaczęło świtać i Niemcy – przy pomocy psów – przystąpili do przeczesywania lasów.

Zewsząd dochodziły niemieckie nawoływania, strzały, jęki konających. Szałański długo jednak w tym błocie nie mógł wytrwać. Po kilku godzinach wydobyl się z niego aby się nieco ogrzać w słońcu. Ale raptem usłyszał trzask łamanych gałęzi. Już nie miał czasu aby powtórnie zaryć się w błoto. Stąd skok do wody i trzymanie w górze odbezpieczonego granatu. Zupelnie blisko przez trzcinę widział penetrujących teren niemieckich żołnierzy. W końcu jednak, po wielu godzinach spędzonych w wodzie, mógł stanąć na ziemi. *Trzech moich współtowarzyszy znalazłem w pobliżu zabitych... Inny znany mi partyzant z naszej kompanii żył, ale był ranny w brzuch. Zobaczywszy mnie zaczął błagać o wodę. Przyniosłem mu ją w czapce. Niestety tylko w tym mogłem mu pomóc.*

Zbliżał się wieczór. Rozległy się nawoływania: *Franek! Antek! Janek! Wyłaście, szwabcy już poszli!* Szałański jednak nie reagował. Okazało się, że byli to Niemcy, którzy w ten sposób chcieli ułatwić sobie poszukiwania ukrytych partyzantów. Ale z zapadnięciem zmroku ostatecznie odeszli. Śpiew dochodzący od Osuch zwiastował, że Wehrmacht szykował się do wymarszu.

\* \* \*

Bronisław Szałański do końca swych dni pozostał wierny akowskiej przysiędze. Był patriotą, który w obronie ojczyzny gotów był płacić najwyższą cenę. Co roku też, w każdą rocznicę, za swój patriotyczny obowiązek uważał swoją obecność na uroczystościach na cmentarzu w Osuchach, gdzie spoczywają jego współtowarzysze broni, a wśród nich jego najbliższy przyjaciel Ludwik Meder. Był tam obecny nawet wówczas gdy z trudem się poruszał. Dopiero w ostatnich kilku latach życia, ze względu na bardzo zły stan zdrowia pozostawał w domu. Ale nawet wówczas w uroczystościach w Osuchach, aby mu zdać relacje, musiał uczestniczyć ktoś z jego najbliższej rodziny.

Marian Ważny

cd. ze str. 3

## Dobre szkoły i przedszkola

Ruchu Drogowym, Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom” konkursie recytatorskim ZHP „Strofy o Ojczyźnie”, żaknadzie z okazji Dniu Lubaczowa, konkursach ortograficznych, recytatorskich, kraśmówczych, czytelniczych, plastycznych, literackich, przedmiotowych, ekologicznych, zdrowotnych, itd. W konkursach tych są laureaci i finaliści na szczeblu wojewódzkich i ogólnopolskim. Szkoły wydają gazetki szkolne, posiadają własne strony internetowe, a nawet publikacje, np. pod redakcją Elżbiety Obirek ukazał się tom twórczości literackiej uczniów Gimnazjum nr 1 pt. „W ciszy moich myśli”. W publikacji obcojęzycznej wydanej w Graz w Austrii znajduje się tekst Magdaleny Guty z Gimnazjum 1 wyróżniony w konkursie napisanym w języku niemieckim. W Antologii Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego poświęconego osobie Jana Pawła II, wydanej w Warszawie znalazły się z tej szkoły teksty uczennice; Eweliny Szafraniek, Anny Pysz, Magdaleny Jabłońskiej. W XII sesji Sejmu Dzieci i Młodzieży w Warszawie Lubaczów reprezentowały 2 uczennice z Gimnazjum nr 2. Z obu gimnazjów przedstawiciele młodzieży uczestniczą w Młodzieżowej Radzie Miejskiej.

Dyrektorzy szkół i przedszkoli w złożonych informacjach określili potrzeby inwestycyjne i remontowe. Są one znaczne. W budżecie miasta na ten rok nie ma zabezpieczonych środków finansowych. Może uda się je pozyskać z programów unijnych, ministerialnych czy kuratorskich.

Adam Łazar

## Koncert zespołu „ZBRUCZ” z Tarnopola

8 marca 2007 r. w Ośrodku Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie odbył się koncert ukraińskiego zespołu „ZBRUCZ” z Tarnopola.

Występ miał miejsce w Dniu Kobiet, dlatego kierownik zespołu Wasył Irmijczuk złożył wszystkim obecnym na widowni paniom życzenia z okazji ich święta.

„ZBRUCZ” zaprezentował bogaty repertuar utworów ludowych i estradowych. Były to piosenki ukraińskie (m.in. „Dwa duby”), rosyjskie (m.in. „Oci czorne”, „Katusza”), a także szereg piosenek polskich (m.in. „Sza dziewczeczka”, „Dumka na dwa serca”, „Nie spocniemy”). Swoje duże umiejętności wokalne zaprezentowali soliści zespołu: Maria Konkulowska i Wasył Hlistun. Zgromadzeni na sali widzowie mogli także obejrzeć pokaz tradycyjnych tańców ludowych, w tym słynnego kozaczoka, w wykonaniu muzyków z Tarnopola.

Tomasz Róg



fot. Wojciech Świzdor

## Plazów i Łowcza bronią swych szkół.

Szkola obok kościoła już od wieków dla każdej wsi była najwyższą wartością. Rodzice zdawali sobie sprawę, że od niej zależy przyszłość ich dzieci. Stąd też zabiegano aby szkoła była jak najbliżej ucznia, aby znajdowała się w każdej nawet najmniejszej wsi. Tak też było w gminie Narol, która jest wyjątkowo zasobna w małe miejscowości i na terenie której sieć szkół należała do najbardziej rozdrobnionych w powiecie. Nic więc dziwnego, że niezależnie od pełnych 7 – klasowych, a później 8 – klasowych szkół w takich miejscowościach jak Narol, Łukawica, Lipsko, Ruda Różaniecka, Łowcza, Plazów, Huta Różaniecka, Dębiny, szkołami niżej zorganizowanymi, filialnymi dysponowały: Narol Wieś, Kadłubiska, Jędrzejówka, Huta Złomy, Chlewiska. System ten przetrwał niemal do lat dziewięćdziesiątych. Dopiero reforma szkolnictwa w 2000 roku i w ślad za tym powołanie gimnazjów oraz niż demograficzny wymusiło korektę, sieci szkół. I tak szkoły zostały zlikwidowane w Hucie Różanieckiej, Dębinach, Lipsku, Narolu Wsi, Jędrzejówce i Kadłubiskach. Obniżono też stopień organizacyjny szkoły w Plazowie i w kilku innych miejscowościach.

Operacja ta nie przebiegała bezkonfliktowo. Dla ludzi, którzy od wielu pokoleń mieli w swej wsi szkołę, nawet uszczuplenie jej substancji wywoływało zbiorowe protesty. Szkoła bowiem zaświadcza o randze wsi i jest ona, szczególnie w małych miejscowościach, jedyną placówką w której koncentruje się życie społeczne wsi. Stopniowo jednak światli rodzice przekonywali się, że małe szkoły, z klasami często łączonymi, pozbawionymi odpowiednich pracowni, są dla edukacji ich dzieci niekorzystne. Równocześnie uświadamiali sobie, że zdecydowanie lepszym, korzystniejszym rozwiązaniem jest szkoła wyżej zorganizowana, dysponująca specjalistami i odpowiednim zapleczem dydaktycznym. Dlatego też rodzice, którzy niegdyś w Hucie Różanieckiej, Narolu Wsi czy w innych miejscowościach i, byli zdecydowanymi obrońcami swoich szkół, po latach nie kryją satysfakcji, że ich dzieci kończyły edukację w placówce wyżej zorganizowanej.

U progu XXI wieku, po naszym wejściu do UE niezmiernie wzrasta ranga wykształcenia. Oczywiście to prawda, że im gruntowniejszymi podstawami wiedzy będzie dysponował gimnazjalista, tym większe szanse będzie on miał w dalszej nauce w szkole średniej czy wyższej.

Właściwie ostatnim etapem korekty sieci szkolnej w gminie Narol jest obniżenie z sześciu do trzech klas SP w Łowczy i Plazowie. Decyzje te, który zapadły na styczniowym posiedzeniu Rady Miasta i Gminy, były właściwie realizacją uchwały „Plan racjonalizacji sieci szkolnej w gminie Narol” z 2001. Zgodnie z tym planem powstały trzy ośrodki – szkoły zbiorcze w Narolu, Łukawicy i w Rudzie Różanieckiej, do której mają również uczęszczać uczniowie z Łowczy i Plazowa.

Jej ostateczne wcielenie w życie spotkało się jednak ze zbiorowym pro-

testem mieszkańców Łowczy i Plazowa. Społeczność Plazowa jeszcze przed sesją zaprosiła burmistrza do siebie i broniła placówki w niezmiennym kształcie. Podobnie zareagowali mieszkańcy Łowczy, których grupa zjawiła się w Urzędzie Miasta i Gminy, gdzie ponad godzinę do podjętych decyzji, przekonywali ich burmistrz Stanisław Woś. Nie odniosło to jednak większego skutku i na sesji starły się raczej dwóch stron. Burmistrz jak i większość radnych przekonywała, że na podjętych rozwiązaniach dzieci tylko zyskają. Będą bowiem uczęszczać do szkoły wyżej zorganizowanej i lepiej wyposażonej.

Istotne są również względy ekonomiczne. I tak burmistrz przypominał, że utrzymanie szkół w gminie kosztuje 6,5 miliona zł. rocznie. Z sumy tej 4,5 miliona to dotacja, natomiast pozostała kwota pochodzi ze środków gminy. Z kolei utrzymanie szkoły w Łowczy, w której uczy się tylko 59 dzieci, do tej pory kosztuje rocznie 520 tys. zł., 30 tys. z tej sumy to koszt utrzymania szkoły a pozostała kwota to zatrudnienie. W wyniku ograniczenia jej do trzech klas utrzymanie szkoły będzie o połowę tańsze.

Oponenci nie do końca byli przekonani. Zaskakujące, że w zasadzie nie powoływano się na interes dzieci. W zamian padały argumenty, że i tak szkołę jak dotychczas trzeba będzie ogrzewać i utrzymywać. *We wsi brak domu kultury i nasze życie kręci się wokół szkoły* – przekonywała Anita Bundrya. *Obawiam się, że utworzenie szkoły, to pierwszy krok do całkowitej likwidacji placówki* – dodała. Najistotniejsze powody okazały się jednak inne. Są nimi względy ambicjonalne. Widoczna jest niechęć do Rudy Różanieckiej. Można usłyszeć opinie: *Na wysyłanie dzieci do Narola możemy się zgodzić ale do Rudę Różaniecką już nie. Ze wsi do wsi, jaki to sens? Padają nawet absurdalne argumenty jak: Nie chcemy aby Ruda Różaniecka bogaciła się kosztem naszych dzieci*. Oczywiście są to opinie pozbawione racjonalnych przesłanek, tym bardziej, że autokar przywozi i odwozi uczniów. Polem szlachetnie pojętej rywalizacji między tymi miejscowościami winne stać się postępy w nauce ich dzieci a nie sam fakt nauczania w tej czy innej szkole. Łowcza może się wówczas wykazać, że jest nawet lepsza od swojego sąsiada.

Łowcza to jedna z największych wsi w gminie, która ma za sobą długą historię, dramatyczne przejścia w okresie powojennym. Również miejscowa szkoła ma bogate tradycje. Wielu absolwentów pokończyło studia i gdzieś w kraju osiągnęli sukces. Ambicje mieszkańców wsi są więc zrozumiałe. 6 – klasowa szkoła w jakimś stopniu nobilituje wieś ale niestety pomniejsza szanse edukacyjne ich dzieci. A ten argument mieszkańcy Łowczy traktują niestety marginesowo.

Pamiętajmy również o tym, że tradycyjne myślenie, utrzymywanie na siłę wyizolowanej, ubogiej placówki szkolnej na wsi, to zanizanie aspiracji uczącej się niej młodzieży.

**Marian Ważny**

Wspomnienie sprzed piętnastu laty.

### „Tej organicznej jedności diecezji trzeba wiernie strzec !”

„Wczoraj przebywałem w Gnieźnie, gdzie u grobu św. Wojciecha, patrona Polski, nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk, podał do wiadomości decyzje Ojca Świętego Jana Pawła II, dotyczące nowego podziału diecezjalnego w naszej ojczyźnie. Sprawa ta dotyczy bezpośrednio również mieszkańców ziemi zamojskiej i lubaczowskiej. Oto bowiem pośród innych jednostek kościelnych pojawiła się także diecezja zamojsko-lubaczowska ze stolicą biskupią w Zamościu. Zostałem przez Ojca Świętego mianowany biskupem ordynariuszem tej nowej diecezji. Obecnie po Ewangelii mam pierwszą okazję, by przemówić tutaj w roli biskupa diecezjalnego – taką wiadomość wiernym podczas wieczornej Mszy św. podał 25 marca 1992 r. bp Jan Śrutwa, gdy kanonicznie obejmował urząd biskupa ordynariusza nowej diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Decyzja papieża Jana Pawła II podana w tym dniu była także dobrą nowiną dla Zamościa. Świątynia kolegiacka przez prawie 400 lat czekała na swe wyniesienie i doczekała się. Renesansowy Zamość stał się stolicą.

Lubaczów znalazł się w zupełnie innej sytuacji. Od 1946 r. był stolicą Archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie. Zarządzali nią jej administratorzy apostolscy; abp Eugeniusz Baziak, bp Jan Nowicki, bp Marian Rechowicz, bp Marian Jaworski. Ten ostatni od 16 stycznia 1991 r. został mianowany metropolitą lwowskim i wyniesiony do godności arcybiskupiej przez papieża Jana Pawła II. 29 marca 1992 r. nowy biskup prof. Jan Śrutwa odbył ingres do lubaczowskiego kościoła św. Stanisława, który od pięciu dni otrzymał zaszczytny tytuł konkatedry, a przestał być prokatedrą. W homilii Ordynariusz przypomniał historię Kościoła na terenach należących obecnie do naszej diecezji: -Cześć północna – zdecydowanie większa - po tereny Plazowa i Horyńca włącznie, weszły w II połowie XIV w. do diecezji chełmińskiej. Natomiast część południowa – wokół Lubaczowa, Cieszanowa i Tarnobrodu – weszła wtedy w całości do diecezji przemyskiej. Tylko niewielki rejon wokół Frampola, Goraja, Radziejowa należał do diecezji krakowskiej. Ale kościelne wpływy miał tutaj również Lwów – ze względu na pełnioną funkcję metropolii dla Chełma i Przemysła. I tak było

do rozbiórów Polski. Przez ostatnie 200 lat część północna naszej nowej diecezji po Tarnogród i Tomaszów Lub. włącznie, należała do diecezji lubelskiej, natomiast część południowa od czasów józefińskich do archidiecezji lwowskiej. Powojenna Administratura Apostolska w Lubaczowie była do 25 marca 1992 r. nośnikiem wielkich tradycji lwowskich naszego Kościoła. Natomiast część zamojska wnosi do nowej diecezji bogate wiano tradycji Krakowa, Warszawy i Lublina.

W tej historycznej homilii nie zabrakło wątków osobistych. Bp Jan Śrutwa powiedział: „Wspominam ks. bp Mariana Rechowicza (zm. 1983 r.). Przed laty był on dla mnie na KUL-u rektorem i profesorem. Pod jego okiem zdobyłem w 1973 r. doktorat z historii Kościoła. Przeróżne więzy łączą mnie także z obecnym tutaj metropolitą lwowskim, abp. Marianem Jaworskim, który w latach 1984-1991 był administratorem apostolskim w Lubaczowie”.

Wymowne było pożegnanie w tym dniu abp Mariana Jaworskiego, któremu Lubaczów tak wiele zawdzięcza. Była wymowna cisza i ogromne wzruszenie wiernych oraz łzy. A Metropolita Lwowski powiedział krótko: „Oto nowy Wasz rządca. Jego słuchajcie!”.

Już w następnych latach ci dwaj hierarchowie Kościoła wspólnie odprawili na stadionie Mszę św. w rocznicę wizyty papieża w Lubaczowie. Wyszli z inicjatywą budowy kościoła, jako wotum dziękczynienia. Lubaczowanie tę myśl podjęli. Pod kierunkiem proboszcza ks. Zbigniewa Kociółka zbudowali kościół pw. św. Karola Boromeusza, patrona Papieża-Polaka. W 15. rocznicę tej pamiętnej rocznicy postawili przed tą świątynią pomnik, który poświęcili; kard. Marian Jaworski i bp Jan Śrutwa. A na ingresie nowego ordynariusza bp Wacława Depo w ubiegłym roku w Zamościu i Lubaczowie był znów obecny przewodniczący Episkopatu Kościoła łacińskiego na Ukrainie kard. Marian Jaworski.

I jakże nie wspominać tego owocnego w dokonania jubileuszu.

**Adam Łazar**

## Cieszanowskie „Judaszki”

Cieszanów z I wojny światowej wyszedł spalony. Świadcza o tym fotografie z tego okresu. Była też spalona północna pierzeja Rynku, piętrowe kamienice, w tym i budynek narożny (Rynek - Żukowska). Tu gdzie dzisiaj mieści się Urząd Miasta i Gminy (patrz fot.), długie lata stały wypalone, nie odbudowywane ruiny. Ponieważ był to budynek narożny, służył w okresie Wielkanocy wyrostkom i starszym cieszanowskim chłopcom, do pewnych (dzisiaj można z jednej strony nazwać „chuligańskich”, z drugiej - zwyczajowych) wydarzeń.



W latach 1920-1925 miałem 7-12 lat. W Wielkim Tygodniu, w nocy z wtorku na środę na ruinach tej kamienicy, wysoko między dziurami okien lub jeszcze wyżej, wieszano kukłę Judasza. Całym „obrzędem” zajmowali się nieco starsi, bardziej dorośli chłopcy, z rocznika 1905-1910 jak np. **Ciećkiewicz- Manek i Ludwik, Franek Lisowski, Julek Karmański, Franek i Piotr Szajowscy, Franek Kotowicz** i wielu in.

Kukła była robiona cichaczem i w utajnieniu. Potrzebne były stare łachmany spodni i marynarki. To obdarte ubranie, chłopcy wypychali słomą. Na białym płótnie, którym była okryta głowa, malowano jakimś mazidłem podobiznę twarzy. Przede wszystkim kukła miała znamionować biblijnego Judasza, ale zarazem odzwierciedlała każdą nie lubianą przez chłopaków postać. Mogła też mieć odpowiednio do pomysłu zaznaczoną fryzurę, pejsy czy też wąsy. Niekiedy psota sięgała przesady, wówczas można było się jeszcze czegoś... dopatrzeć w rozporku. Czapka lub stary podarty kapelusz dopełniał resztę.

Czynność wieszania kukły Judasza były wykonywane nocą, by się nie narażać na przyłapanie przez policjanta. Policjantami wtedy byli m.in. **Pelc, Czwojdrak** a komendantem **Freudenberger**. Policja cieszanowska miała wówczas siedzibę na końcu ul. Dworskiej (dziś Mickiewicza) między posesją **Marcina Krzaczynskiego** a domem **Stanisława i Rozalii Maciejków**. Był to dom obszerny, wielopokojowy, dawniej mieszkał w nim fizyk powiatowy (lekarz) **Mossor**, ojciec słynnego generała **Stefana Mossora**.

Kukła wisiała przez środę i czwartek, do soboty, i musiała być staraniem i kosztem Gminy usunięta. Ściąganiem zajmowała się Policja. Czynność ta nie odbywała się bez trudności, bowiem chłopcy zadbali o to, by dostęp do niej nie był prosty. Nie było możliwe proste jej strącenie drągiem, bo mocowanie było pewne i celowo trudne do rozplątania. Wieszano ją na murze ruin, na piętrze, jak najwyżej. W ruinach budynku nie istniały schody, spaliły się w pożarze. Dostęp do szczytu piętra nie był prosty. To czego mogli dokonać chłopcy wchodząc na ramiona jeden drugiemu, jeden drugiemu, nie mogli łatwo powtórzyć mniej gramotni, bo posunięci wiekiem policjanci. Operacja zdejmowania Judasza trwała zatem długo i odbywała się przy licznej asyście gapiów, głównie dzieci i dumnej z dokonania młodzieży.

Zdjęta kukła Judasza stawała się łupem młodszej dziatwy. Chłopcy wiązali doń sznurek by mogła być ciągnięta, i tak z pałkami w garści i ciągnąc za uwiązany sznurek, grupa wlokła Judasza ulicami miasteczka. Po drodze falanga chłopaków systematycznie obijała kukłę kijami, aż do niemal zupełnego wypatroszenia słomy. Nie spoczęli aż do zupełnego rozerwania kukły na strzępy i zniszczenia. Trasa wiodła od naroża ulicy Żukowskiej (dziś Kościuszki) i Dworskiej (Mickiewicza), poprzez Rynek na Dachnowską (Sobieskiego).

Po dojściu do mostu, gremialnie i z okrzykiem radości i nasycenia dobrze spełnionym obowiązkiem, kukłę Judasza zapalano i szybko wrzucano z mostu do rzeki **Brusienki**. Jeśli w kukłę zostało jeszcze co nieco słomy, to płynęła, jeśli już tylko był to szmaciany farfocel, po krótkim odcinku tonęła znikając z widoku. Zwycięstwo było pełne, w Brusience wybrzmiał ostatni akord. Był to polski zwyczaj powtarzany o tej porze każdego roku.

Rusini mieli swoje i w innym terminie święta wielkanocne, i ich chłopcy z naszym zwyczajem Judasza nie wiele mieli wspólnego. Nie licząc z nich brali udział jako uczestnicy psoty, będąc w koleżeństwie z chłopcami Polakami. Większość Rusinów przyglądała się. Żydzi natomiast, podchodzili emocjonalnie. Byli niezadowoleni z rozgrywania się wydarzeń, z przypominania im symbolu jaki niósł ten zwyczaj, tj. przypisywania im męczeństwa Jezusa.

Opisywany zwyczaj, znany dziejowej kronikarz **Jędrzej Kitowicz** w swoim opracowaniu „Opis obyczajów za panowania Augusta III”, przedstawia następująco: „W Wielką Środę, po odprawionej jutrzni w kościele, która się nazywa ciemną jutrznią, dlatego iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, że księża psalterzami i brewiarzami uderzają kilka razy o ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot; chłopcy swawolnie naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli nimi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy tak długo, póki działowie i słudzy kościelni, przypadłszy z gandziarami [batog], nie wyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciej w nogach od starych działow, urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandziarą umknąć z kościoła. Toż dopiero zrobiwszy bałwan z ja-

kich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch spomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden, porwawszy za postronek, uwiązany u szyi tego Judasza, wtoczył go po ulicy biegnąc z nim tu i ówdzie; a drudzy goniąc za nim bili go kijami, nieprzerwanie wołając co gardła [ile sił] „Judasz!”, poki owego bałwana wniwecz nie popsuli. Jeżeli Żyd jakowy niewiadomy tej ceremonii nawinął się im - porzuciwszy zmyślonego Judasza - prawdziwego Judę tak długo i szczerze kijami obladowali, poki się do jakiego domu nie salwował [schronił ocalając]. Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy boskie, sługi kościelne i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych profesorów i rządów publicznych pobytwszy lat kilka, nareszcie ustała. Zostały się chłopcom do zabawy grzechotki; te miały początek w Wielką Czwartek, a koniec w Wielką Sobotę; trwały przez ten czas, przez który Kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów [kołatka, grzechotka]...”

Dziś już nikt nie pamięta kiedy się to zaczęło. Judasza sądziło się zawsze, i choć nikt nie wie od kiedy, za to każdy wie za co. A za to, jak mówi zwyczaj, że... „należą mu się baty bo sprzedał Pana Jezusa za 30 srebrników”. Nie dawno na podstawie odnalezionego w Egipcie w języku koptyjskim rękopisu ewangelii Judasza, pojawił się sąd, wg którego Judasz nie był zdrajcą który wydał swego nauczyciela w ręce arcykapłanów, ale umiłowanym uczniem, któremu Zbawiciel sam miał nakazać wydanie go Rzymianom aby wypełnić wolę Bożą. Kościół wyjaśnił, że to pseudoewangelia i nieprawda. I dobrze, bo z przyzwyczajenia wolimy Judasza jakim jest, po co nam inny. Poza tym, jakby to wyglądało, że wiekami obijano judaszową kukłę (również w Cieszanowie) niepotrzebnie, zupełnie za nic, bez racji...

Zwyczaj palenia i topienia Judasza zachował się dłużej w rejonie Pruchnika i Ciężkowic. Kiedyś wszystko się zaczyna, ale nie trwa wiecznie. Zwyczaje żyją w ludziach, wraz nimi, w ich pamięci i chęciach odtwarzania, a więc i z nimi odchodzą. Starzeliśmy się, zaczęliśmy uczęszczać do szkół średnich. W czasach istnienia w Cieszanowie „Seminarium nauczycielskiego” chłopcy mieli się za inteligentów, inni terminowali u szewca, stolarza, fotografa, krawca, i już nie było im do wygłupów. Poza tym policja przeprowadziła się, i miała pomieszczenie już w tej narożnej odbudowanej kamienicy a nie na końcu Dworskiej. Starszych brakowało a potem młodszym jak to młodszym, wszystko jedno. Ogólny pęd ku nowocześnieści (jak teraz „do Europy”) spowodował, że zwyczaj zanikał. Jeszcze próbowano przez pewne czas wieszać kukłę na latarni stojącej przy pld.-zach. narożu Rynku, ale pod naciskiem nauczycieli i inteligencji polskiej i żydowskiej, na przełomie lat 20-tych i 30-tych „swawola chłopców za wdaniem się duchownych i osób świeckich, zniesiona została”.

Taki to był w Cieszanowie wielkanocny zwyczaj - „Judaszki”, zwyczaj czynienia, obicia, w niwecz obrócenia, palenia i zatopienia judaszowej kukły.

Eugeniusz Szajowski

## Palma Wielkanocna 2007

Już po raz trzynasty Zespół Szkół w Oleszycach 28-29 marca br. był organizatorem konkursu „Palma Wielkanocna 2007”. W tym roku impreza ta została wzbogacona warsztatami w zakresie układania palm i pisanie pisanek oraz pokazami kulinarnymi przygotowanymi przez Wyższą Szkołę Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu.

Jurorzy, pod przewodnictwem dr Andrzeja Karcmarzewskiego, etnografa z Rzeszowa, ocenili zgłoszone na konkurs palmy i przyznali nagrody główne i wyróżnienia. Uczynili to w dwóch kategoriach – palma tradycyjna i kompozycja dowolna oraz w trzech grupach wiekowych; szkoły podstawowe, gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne. Ze szkół podstawowych główną nagrodę zdobyła palma wykonana przez Karolinę Balawender z SP w Zalesiu. Wyróżnienia zaś przyznano; Ewelinie Ozimek z Zespołu Szkół w Starym Dzikowie, Monice Skiba z świetlicy w Zalesiu, uczniom kl. I-III z SP w Futorach i Annie Knap z SP w Oleszycach. Wśród gimnazjalistów w kategorii palmy tradycyjnej jurorzy przyznali główną nagrodę dla Izabeli Bieleckiej z Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu. Natomiast w kompozycji dowolnej palmę pierwszeństwa zdobył Piotr Maślanka z Horyńca Zdroju. W grupie szkół ponadgimnazjalnych główną nagrodę za palmę tradycyjną otrzymała Anna Hałuchowska z Zespołu Szkół w Lubaczowie, zaś za palmę dowolną Ewelina Piotrowska z Zespołu Szkół Spożywczych i Chemicznych w Jarosławiu.

Ponadto jurorzy przyznali w tych dwóch grupach wiekowych 16 wyróżnień. Zwycięzcy i wyróżnieni na posumowaniu konkursu otrzymali nagrody, puchary i pamiątkowe dyplomy.

Inicjatorką i organizatorką tej imprezy od początku jej istnienia jest nauczycielka geografii tej szkoły Agnieszka Kapel.

W pierwszym dniu tej imprezy odbyły się warsztaty dla uczniów Zespołu Szkół w Oleszycach z ich rówieśnikami z zaprzyjaźnionej szkoły nr 54 ze Lwowa. Pod okiem instruktorów; Marii Ślęzak, Bogumiły Osuch i Agnieszki Kapel układali i przystrajali palmy oraz uczyli się wykonywania z bibuły kwiatów. Natomiast instruktorka ze Lwowa uczyła pisanie pisanek.

Uczniowie Zespołu Szkół w Oleszycach uczestniczyli w degustacji potraw przygotowywanych na ich oczach przez rektora prof. dr hab. Romana D. Taubera z Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu oraz jej studentów. Przygotowali 15 potraw kuchni francuskiej, rosyjskiej, hiszpańskiej, meksykańskiej, brazylijskiej, kubańskiej i innych krajów. W drugim dniu podczas imprezy absolwenci tej uczelni, między innymi cukiernicy z Rzeszowa prezentowali swoje wyroby.

Pytałem o początki tej owocnej współpracy. –Dwa lata temu Wyższa Szkoła Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu przysłała regulamin ogólnopolskiego konkursu na przygotowanie stołu wigilijnego. Nauczycielka naszej szkoły Kazimiera Jakubów z uczniami pojechała do Poznania i zaprezentowali potrawy regionalne na Wigilię. Również w roku ubiegłym uczestniczyliśmy w tym konkursie. Nasza szkoła otrzymała główne wyróżnienia, a w nagrodę piec wielofunkcyjny wartości 26 tysięcy zł. – mówi dyrektor Zespołu Szkół w Oleszycach Barbara Moździan.

- Oleszycka szkoła zaprezentowała regionalną kuchnię taką kuch-

nię. Nagrodziliśmy ten wysiłek. Ponadto przyjęliśmy ten Zespół Szkół do Europejskiego Stowarzyszenia Szkół Hotelarskich i Gastronomicznych, dając mu możliwość uczestniczenia w konferencjach, praktykach międzynarodowych. – dodaje rektor WSHiG prof. dr hab. Roman D. Tauber



Uczennica prezentuje swoją palmę

Swoje zadowolenie z zaproszenia na tę imprezę wyraziła delegacja z partnerskiego miasta Lwowa. Przewodniczyli jej; naczelnik oświaty rejonu Szewczenki Stefan Lynda, dyrektor szkoły nr 54 Rostysław Peleszczyszyn i dyrektor szkoły nr 38 Wasyl Hawryłyn. – Przyjechała z nami starsza młodzież naszej szkoły, do której uczęszcza 1300 uczniów od pierwszej klasy po maturą. Uczniowie brali udział, nie tylko w warsztatach związanych z palmą i robieniem pisanek, ale wystąpili również w części artystycznej z tańcami i piosenkami. Zbudowani jesteśmy gościnnością, bogactwem zaprezentowanych programów podczas tej imprezy. – powiedział dyrektor szkoły nr 54 we Lwowie Rostysław Peleszczyszyn.

Przygotowanie i przeprowadzenie tak dużej imprezy wymagało ogromnego wysiłku dyrekcji szkoły, zatrudnionych nauczycieli i pracowników, a także i uczniów. Wszyscy zasługują na najwyższą ocenę.

Adam Łazar

## Listy

Jestem czytelnikiem Kresowiaka Galicyjskiego niemal od początku istnienia pisma. Wertując roczniki pisma można się jak w lustrze przeglądać powiatowi lubaczowskiemu, kolejnym władzom i ludziom ją sprawującym. Niemal w każdym numerze jest też głęboki ukłon w stronę tradycji. Przypominane są postacie z których możemy być dumni. Budzony jest szacunek do tradycji własnej miejscowości. Równocześnie podnoszone, upowszechniane są godne naśladowictwa wzorce osobowe. Mamy sylwetki ludzi, którzy przysłużyli się swojemu miastu.

Nie znaczy to jednak, że pismo jest bez wad. Kresowiak za bardzo omija problemy drażliwe. Nie ma więc analitycznych materiałów o bezrobociu, alkoholizmie, przestępczości. A więc o zjawiskach które są zmartwieniem naszego powiatu. Przede wszystkim za mało jest na łamach Kresowiaka materiałów krytycznych. Kresowiak jest pismem prywatnym. W przeciwieństwie do licznych w powiecie pism samorządowych, które wydawane są za samorządowe pieniądze i muszą kadzić władzy Kresowiak jest pismem niezależnym. Przywilej ten winien być zdecydowanie mocniej wykorzystywany. Już prawie dwa lata od wyborów samorządowych a ja nie widzę realizacji wielu przedwyborczych obietnic. Czytając Kresowiaka niewiele się dowiaduję o błędach, zaniedbaniach, wygodnictwie urzędników A z lektury pisma chciałbym się dowiedzieć jakie błędy popełniają samorządy, który radny jest aktywny, zabiega o interesy swoich wyborców a który tylko podlizuje się burmistrzowi czy staroście. Generalnie nie podobają mi się

wywiady z notablami. Wyczytałem w jednej z gazet, że prawdziwy dobry wywiad powinien przypominać przysłuchanie prokuratorskie a nie ślizganie się rozmówców po tematach.

Gołym okiem widać, że władzy daleko do doskonałości. Na początku kadencji jest dużo obietnic a później dygnitarze sadowią się wygodnie w fotelach i zapominają o obietnicach. W zamian wkłada się pozorantstwo, dreptanie w miejscu. Kto jak to ale jedyne na naszym terenie lokalne niezależne pismo powinno napiętnować i odsłaniać takie zjawiska. Przypominam upodobnianie się Kresowiaka do piśmierek samorządowych a więc kadzenie władzy to koniec pisma. A tego wydawcy nie chciał bym życzyć.

Edward Rozmus, Lubaczów

W ostatnim numerze Kresowiaka po raz pierwszy nie było Kroniki Policyjnej. Nie ukrywam zawsze lekturę pisma zaczynałem od tej kolumny. Wprawdzie redakcja w kronice policyjnej operuje tylko inicjałami, ale czytający może sobie wyrobić pojęcie o skali przestępczości i wykroczeń na naszym terenie. Można też było wyrobić sobie pogląd o działaniach policji w tym względzie.

Z tych też względów uważam, że bezwzględnie kronika powinna być zamieszczana i redakcji nie wolno z niej zrezygnować.

Zygmunt Kopciuch, Lubaczów

# Gospoda

## Życie Codzienne

### w Powojennym Cieszanowie (II)

Księga samej w sobie należy się w Cieszanowie gospodzie zwanej „Piastowa”. Placówka ta pełniła wielorakie funkcje. Była dawną karczmą, restauracją gdzie można było się raczyć zupą i kotletem, kawiarnią, centralą telefoniczną, czytelnią, zwyczajną knajpą, klubem dyskusyjnym i nawet konfesjonalem. Zawsze tu było gwarno. Od wczesnych godzin porannych przy stoliku, co zazwyczaj następowało dopiero w porze obiadowej. Wówczas to miała miejsce swoista zmiana warty. Jedni uraczeni piwem, alkoholem wracali do domów na posiłek, a nowo przybyli zajmowali ich miejsca.

Rekordy powodzenia „Piastowa” biła w dni świąteczne. Bywało tak, że aby zdobyć siedzące miejsce przy stoliku, należało po wyjściu z kościoła wręcz pędzić w jej progi. Spóźnialscy musieli się zadowalać wypiciem piwa „przy ladzie”, albo cierpliwym oczekiwaniem aż się zwolni miejsce przy stoliku, co zazwyczaj następowało dopiero w porze obiadowej. Wówczas to miała miejsce swoista zmiana warty. Jedni uraczeni piwem, alkoholem wracali do domów na posiłek, a nowo przybyli zajmowali ich miejsca.

Zdążano tu w chwilach trudnych i wesołych. Każdy pretekst był dobry aby przed rodziną, żoną, teściową, nawet przed własnym sumieniem zalegalizować wizytę w gospodzie. Wiadomość o zdradzie żony, kłótnia z teściową, narodziny syna, córki, sprzedaż świniaka, krowy, było wystarczającym powodem do zajęcia miejsca przy stoliku w „Piastowej”. To tylko tu w towarzystwie kolegów, czy nawet tylko znajomych, pełniej można było przeżyć swe szczęście i skutecznie znieść ból, smutek, frustrację.

Lokal ten pełnił rolę konfesjonatu. Nie było tu tematów tabu. Alkohol, nawet piwo przełamywało barierę onieśmielenia, nawet wstydu. W rezultacie wymieniano tu jak najbardziej intymne szczegóły z życia małżeńskiego. Zwierzano się ze skoków „na boki”. Nawet na co dzień wierni małżonkowie licytowali się z sukcesów w pozamałżeńskim seksie.

Gospoda była klubem dyskusyjnym. To tu toczono zażarte dysputy polityczne. Suche nitki nie zostawiano na gminnej władzy. Czyniono to nawet wówczas gdy któryś z miejscowych notabli znajdował się przy sąsiednim stoliku. Obowiązywała bowiem niepisana zasada, że w knajpie przy wódce nie wypada się obrażać i wszystko można powiedzieć. Dlatego też dzielono się tutaj ostatnimi wiadomościami z nasłuchu BBC czy Wolnej Europy. I tak jak niegdyś do karczmy, trafiał tu urzędnik na delegacji, dziennikarz, były mieszkaniec Cieszanowa, który do rodziny przyjechał na urlop. Wszyscy oni na swój sposób wychodzili z gospody usatysfakcjonowani. Mieli możliwość pooddychać lokalnym klimatem miasteczka i poznać jego specyfikę.

Z mroków pamięci wyłania mi się niedzielne popołudnie spędzone w Piastowej. Z trudem mnie i koledze udaje się znaleźć wolne miejsce przy stoliku. Zewsząd niesamowity gwar. Ciche szmery, szepty mieszają się z gromkimi pokrzykiwaniami. Zapach alkoholu, piwa przesiąknięty jest wonią bigosu, kiszonych ogórków i śledzi. Krążąca wśród stolików kelnerka ustawicznie jest przynaglana kolejnymi zamówieniami. Co jakiś czas gromkie okrzyki. Ktoś pod wpływem alkoholu daje ujście swym emocjom. Rozluźnieniu ulega bariera wstydu i skrępowania. Raptem słyszę gromki okrzyk:

- Jacek tyś jest ostatnią kanalią! Tyś moją żonę p... Pójdę do kryminału ale łeb ci rozwalę! Autor tych słów to mężczyzna o atletycznej budowie a obok chuderlawy winowajca ze spuszczoną głową. Widzę, że tenże Jacek na gwałt woła kelnerkę. A gdy ta się zjawia realizuje zamówienie i na stole łąduje kolejna butelka. Za chwilę znowu rozlega się gromkie zawołanie mężczyzny o atletycznej budowie:

- Jacuś pozwól, że cię ucałuję. Niech skonam, tyś jest mój najlepszy kolega. Na Tobie można zawsze polegać. I tu nastąpiło cmoknięcie w policzek Jacka.

Mimo alkoholu, ograniczonej samokontroli, dysputy przebiegają według ściśle określonych reguł. W zasadzie nie było mowy o śpiewach. Co najwyżej leciały tylko pierwsze słowa jakiejś melodii. Nie skakano też sobie do gardła a ewentualne porachunki załatwiane były daleko poza lokalem.

Zbliża się wieczór. W drzwiach pojawiają się pierwsze kobiety. Przybyły aby swych małżonków będących w stanie nieważkości „odholować” do domu. Nie jest to jednak takie proste. Mimo alkoholowego zamroczenia odzywa się zraniona męska duma. Tym bardziej, że kumple komentują:

- Bądź chłopem. Nie daj się babie! Z kolei kobiety, które przybyły nie przebiegają w środkach. Są zdeterminowane i oporni małżonkowie otrzymują nawet kuksańce, stąd opór pogłębia tylko dramatyzm sytuacji. Trzeba jednak przyznać, że takie sceny nie zdarzały się zbyt często. Gospoda nale-

żała do mężczyzn i to było ich królestwo.

Chociaż skrajni alkoholicy stanowili zdecydowany margines wśród gości Piastowej, to jednak oni budowali negatywną opinię o lokalu. Ich zachowania uogólniano na wszystkich bywalców Piastowej. Tymczasem klientela gospody tworzyła bogatą mozaikę. Po prostu trafiały tu wszystkie stany. Magister pił wódkę z traktorzystą, rolnik z urzędnikiem, student ze swym kolegą po podstawówce, miejscowi jak też przyjezdni, starszyskowie oraz ludzie młodzi, którzy tu zostawiali zazwyczaj pierwsze w życiu zarobione pieniądze.

Swoistą arystokracją w gospodzie byli kombataneci. Mieli oni tutaj wręcz stały stolik. Zasiadał przy nim żołnierz z korpusu generała Andersa, były kościuszkowiec mający za sobą drogę od bitwy pod Lenino do zdobycia Berlina, byli partyzanci z AK. Jeden z nich przedwojenny oficer, który chociaż tu bywał bardzo często, to absolutnie nie przychodził aby się upijać. Gospodę traktował jak klubokawiarnię. Przy stoliku toczył dysputy, czytał gazety i sporządzał notatki. Równocześnie jednak stolik zajęty przez kombatanów był miejscem gwałtownych niekiedy rozpraw. Przekonywano się, czyje zasługi są większe, kto bardziej ryzykował życiem. Czy w lesie czy na froncie? Czy ważniejsze było zdobywanie Monte Cassino czy Berlina? Dysputy te dla młodszej generacji bywalców gospody były poglądowymi lekcjami historii.

Po udanej transakcji handlowej zaglądali tu rolnicy z okolicznych miejscowości. Była okazja mając alibi, i bez awantury w domu coś uszczknąć z otrzymanej w kasie sumy. Wypić wódkę i pogawędzić z sąsiadem. Tacy zazwyczaj nie przesiadywali zbyt długo Ale zwolniony stolik zajmowali kolejni przybysze.

Niemilościerny upływ czasu zaczął wykruszać „arystokratyczną” klientelę gospody. Bywalcy kombatanckiego stolika odeszli na wieczną wartę. Już w latach osiemdziesiątych coraz rzadziej na piwo czy na kielicha zaglądała tu inteligencja. Tym samym rej w niej zaczęli wodzić różnej maści pijackowie a o samym lokalu, który zmienił siedzibę wyrażano się tylko z dezaprobatą.

Dzisiaj nie ma już Piastowej. Wielu uważa to za wielkie dobrodziejstwo. Autentycznie można by się było cieszyć z jej upadku, gdyby faktycznie spadło pijaństwo. Niestety nic takiego nie nastąpiło. Pije się nawet więcej i to w formie mniej kulturalnej. Niegdyś pijany młodzieniec w gospodzie z miejsca był strofowany przez starszych bywalców. Wraz z zamknięciem gospody z pejzażu miasteczka znikło lokum pełniące wielorakie w tym i bardzo pozytywne funkcje. Było to jedyne miejsce w miasteczku, gdzie nie tylko raczono się alkoholem ale odświeżano kontakty towarzyskie, wymieniano poglądy, dzielono się nowinkami.

Smutne, że mimo upływu czasu nie pojawił się w Cieszanowie lokal, do którego bez względu na wiek, wykształcenie, zajmowane stanowisko każdy mógłby przyjść aby wypić kawę, piwo, nawet wódkę i pogawędzić ze znajomym. Naturalną potrzebą człowieka jest kontakt z innymi ludźmi, chęć podzielenia się swymi kłopotami ale i szczęściem. Tymczasem powszechność telewizji przywołała ludzi do foteli i nawet mieszkańcy tej samej ulicy czują się wobec siebie coraz bardziej obco.

Marek Wrzos

## KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Piotr Zaborniak, Waldemar Bałda, Wojciech Świzdor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl

Nakład 1200 egz.

## Panorama wielkoocka

W Zespole Szkół Publicznych w Wielkich Oczach 14 lutego br. uroczyście odsłonięto panoramę tej miejscowości, którą namalowała Dominika Balakowska, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Panorama jest darem rodaka ze Skolina, ojca franciszkanina, doktora Franciszka Szajera, misjonarza z Norwegii.

–Chcę tą panoramą upamiętnić 2. rocznicę śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II i 10. rocznicę koronacji przez niego obrazu Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych z sanktuarium w Wielkich Oczach. Jest ona także wyrazem mojej wdzięczności za otrzymaną edukację w tej szkole oraz dar powołania do życia zakonnego i kapłańskiego. Po konsultacji z rodziną zaopatrzyliśmy tę panoramę mottem; „Z tej ziemi wyszedłem i cześć jej opiewać będę” – powiedział podczas tej uroczystości o. Franciszek Szajer.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników spotkania przy panoramie.

Urodził się w 1958 r. w Skolinie, parafia Wielkie Oczy w rodzinie wielodzietnej. Gdy uczęszczał do trzeciej klasy Szkoły Podstawowej w Wielkich Oczach zmarł mu ojciec. Dalszą edukację pobierał w Zasadniczej Szkole Spożywczej w Jarosławiu, a potem w technikum wieczorowym, równocześnie pracując w piekarni, by zarobić na życie. Na katechezę uczęszczał do oo. Franciszkanów w Jarosławiu i wówczas zafascynowała go postać i osobowość św. Franciszka z Asyżu. Nowicjat odbył w klasztorze oo. Franciszkanów Reformatów w Przemyślu. Filozofię i teologię studiował w Krakowie u księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1986r. z rąk bp Kazimierza Górniego, obecnego ordynariusza diecezji rzeszowskiej. Jako zakonnik pracował w Przemyślu, Krakowie, Jarosławiu. W 1993 r wyjechał na misję do Norwegii. Aktualnie pracuje w parafii franciszkańskiej w Oslo, w kościele św. Hallvarda, patrona tego miasta.

Nie zapomina o rodzinnej ziemi. Jest autorem wydanej drukiem monografii „Sanktuarium cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych w Wielkich Oczach”. Aktualnie pracuje nad kolejną książką opisującą 10 lat życia parafii po koronacji tego obrazu przez papieża Jana Pawła II w Krośnie. 12 maja 2005 r. o. Franciszek Szajer obronił pracę doktorską na temat „Życie religijne i społeczne Kościoła katolickiego w Norwegii w latach 1945 – 2003”.

Podziękowania o. F. Szajerowi za zaangażowanie się na rzecz rodzinnej miejscowości i parafii złożył wójt gminy Wielkie Oczy Władysław Strojny i starosta lubaczowski Józef Michalik oraz dyrektor szkoły Jadwiga Palczyńska. Na tej panoramie widać charakterystyczne obiekty Wielkich Oczu; kościół, synagogę, cerkiew, Urząd Gminy, szkołę, kapliczki przy każdej z ulic, domy mieszkalne. Jej pomysłodawcą przez skromność nie umieścił rodzinnego Skolina, tylko drogę do niego. Wielkie Oczy zaistniały w „Potopie” dzięki H. Sienkiewiczowi, zaistniały dziś dzięki o. Franciszkowi Szajerowi poprzez wydane książki i tę panoramę, którą będą oglądać uczniowie, rodzice, przyjeżdżający goście. Wierzę, że to przekazane szkole dobro, pomnoży dobra, jakie tu będą miały miejsce w przyszłości – zauważył starosta lubaczowski Józef Michalik.

Odsłonięcie panoramy wielkoockiej było okazją do rodzinnego spotkania przy ciastku, kawie i herbacie, szczerych rozmów i wykonania pamiątkowego zdjęcia.

Adam Łazar



## WIEŚ RUDKA ZAMORDOWANA

Zapaliły się jabłonie i grusze  
Co straż trzymały w ogrodach zielonych  
Zamordowanej polskiej wsi wesolej  
Bielone domy, stodoły pszczoł ule  
Od banderowskich benzynowych żagwi.

I do dzisiaj płoną w krwawych zachodach słońca  
A w nocy księżycowe na nów  
W każdą rocznicę mordu i to już tak  
Lat kilkadziesiąt, a dobry Bóg milczy.

Tam gdzie wieś żyła, pracowała, plony  
Zbierała z pól zielonych dary złote  
Pszenicy, żyta, owsa, śnieżnej gryki.  
Na świat przychodziły dzieci kwilące  
Jechały do kościoła kolorowe  
Wozy rozśpiewane pieśnią i muzyką  
Na śluby, na modły, dziękować Bogu.

Wiatry szarpały fiolety chorągwi pogrzebowych  
Tych co szli na sen wieczny.  
To wszystko śpiewało boży hymn życia  
Malwy w złocistych od słońca ogrodach  
Wszystkimi kolorami tęczy lały  
Na bielone ściany chat, na ich okna  
Kaskady nie kończącego się piękna  
A wiadro przy studni na wietrze chciało  
Polkę z radości tańczyć do omdlenia.

A zawstydzone jabłonie i grusze  
Gałązkami swoimi z pękami  
Jak dzieci mile machały  
Zbrodnia, zemsta w czasach zamętu wojny  
Zatykała, mordowanym, niewinnym  
Ze strachu usta, zamykała oczy.

Milczenie nastało na lata długie  
Jaskółki nie wróciły do swoich gniazd  
Wiosce zostały jabłonie i grusze  
Znikły kominy wszystkie z chat bielonych  
Spalonych nienawistnie, hajdamacko.

Wiatr rozpaczą chmury szarpie i hula  
Po polanie samotnej głośno wyje  
Historii sprawiedliwość nie przychodzi  
Chichotem w ludzi uderza, charczeniem  
Jabłoniom, grusdom, wsi zamordowanej.

Adam Wolańczyk, Wrocław – listopad 2006

## Cud nad Lubaczówką

**Wybory były. Przed nami 4 lata.** Teraz już tylko możemy pytać sami siebie, czy wystarczająco patrzyliśmy na ręce i słowa kandydujących, czy nie zwiodły nas kolory i sztandary? Czy nasi wybrańcy zechcą i potrafią zająć się tym co dla nas naprawdę ważne? Czy postawiliśmy na światłych i chcących leczyć a nie likwidować. Czy nie wybraliśmy klakierów partyjnych i potencjalnych „grabarzy”... Bo nie jest ważne z jakiej kto pochodzi partii, jakiej jest płci, przekonani i jakiego koloru włosów... ważne by byli to ludzie naprawdę mądrzy, uczciwi i pracowici. Te trzy cechy ujmują wszystko. Zawsze najbardziej niebezpieczni są ci poddańczo lojalni jedynie swojej partii, lub zapatrzeni tylko w jakąś jedną nawiedzoną ideę.

**Na przestrzeni wielu kadencji wstecz, oprócz wzlotów, były i upadki...** gospodarczo zapóźniono powiat lubaczowski; zaniechano wydobywania istniejących tu surowców naturalnych, efektywnej walki o zachowanie przemysłu i wytwórczości. Tamta Polska powiatowa „zakreśliła” kurki z gazem w **Szczutkowie, Wielkich Oczach i Dziadowie**; nie rozwinęła wydobywania kamienia wapiennego ze złóż w **Hucie Różanieckiej, Pławowie** i w **Bruśnie**, zamieniła w ruinę kopalnię siarki w **Baszni**; nie chciała zagłębia tytoniowego, buraczanego, konopii i lnu, złóż drobnopiękistego piasku w **Dziadowie**, zasobów torfu lecnickiego, borowiny i „siarkowodorowej” wody w **Horyńcu**, złóż borowinowego w **Podemszczyźnie**, wapiennika (wapno palone) w **Pławowie**, pokładów gliny w **Baszni**. Tu, na „Tej Ziemi” i za jednym płotem „zamordowano” Roszarnię, Befamę, Zakład Maszyn Budowlanych (Huta), tu „padły” i nie przekształciły się w nic sensownego PGR-y, podupadły Zakłady Galanterijne „Zamki”, Mleczarnia, drobne wytwórnie, spółdzielnie... Nie było mądrych, wsparcia, pomocy... Leczyć trzeba by umieć, likwidować- prościej, umiano.

**Czy wyloniona w wyborach nowa ekipa zechce, i czy potrafi doprowadzi wiejskie, miejskie i powiatowe oczekiwania do pozytywnego efektu...** Lubaczowianie pytają o perspektywę połączeń drogowych (tranzyt) i bazę infrastruktury w kontekście przewidywanego przejścia granicznego w **Budomierzu**, o wyeliminowanie bezrobocia. Jesteśmy powiatem granicznym. Dla jednego to jak wyrzucenie poza skraj talerza, dla innych okno na świat, szansa na sukces w kontaktach i tranzycie z zachodniej Europy na Wschód. Przejścia, handel przygraniczny, rozwój bazy usługowej, to dla Lubaczowa i okolic- również zmniejszenie bezrobocia. Piłsudscy, Kwiatkowscy, Wojtyłowie i Grabscy... wielcy reformatorzy nie często się rodzą, i jak powiatowa wieść niesie, choć w naszych stronach wykształconych jest wielu, sensowna „Opatrzność” ciągle miałaby wzięcie.



Fot.: Lubaczów, Rynek 1967 roku... trzy rowery i ani jednego samochodu

**Czy głos z „Dołu” będzie słyszalny u „Góry”?** Lubaczowianie pytają również o perspektywę architektoniczną centrum, docelowy wystrój parku, o ciasnotę parkingową, o błotniste, dziurawe i ciemne dojścia nie tak wcale bocznych a zamieszkałych uliczek w centrum miasta (np. pierwsza prawa boczna Słowackiego i lewa boczna Kurierów), instalacje rekreacyjno-sportowe (ten stadion to nie stadion, a kąpielisko i basen... a sporty zimowe... A jakość i zasięg sygnału telewizyjnego dla podstawowych pro-

gramów... gdy nawet zainstalujesz najmocniejszą z istniejących w handlu anten, to i tak jedynie kosztem jednego programu zyskasz zaśniewiony Polsat czy resztki TVN (nigdy wszystko razem i należytej jakości). O jakościowym odbiorze sygnału TV Rzeszów (w końcu to program stolicy naszego Podkarpacia), można pomarzyć. Nie wszystkich stać na tuner, talerz satelitarny i na abonament. Czy, aby „Władza” zobaczyła co widać „pod strzechą”, trzeba jej aż odebrać satelitarne talerze? I jeszcze stan rzek i ich nabrzeży, i kładek umożliwiających bezpieczne przejście na drugą stronę. Do tego infrastruktura, a więc głównie kanalizacja, woda i ścieki, i zapóźniona gospodarka wszelkimi odpadami, i uporczywe pozyskiwanie środków unijnych. Jest o czym myśleć i co robić.

**Czy Ci których wybraliśmy zechcą zdawać wyborcom relację ze swoich działań?** Często „Osoba Władzy”, chce uchodzić za „Supermana” (robi najlepiej, wszystko wie), a zaraz po wyborach ucieka od pytań i odpowiedzi niekomfortowych. Niechętnie udziela wywiadów w obawie że źle wypadnie, że jakieś podwójne dno wyjdzie przy okazji. Wówczas słodkie wypowiedzi kapią nudą. Trzęsie się na samą myśl o stanięciu oko w oko przed dziennikarzem. Potrafi ustawiać niezależną gazetę, że pisze nie po jej myśli. Czy nie jest tak, że gdyby „Władza” miała naprawdę coś ciekawego do przekazania, to nie prasa szukałaby jej na kolanach, lecz ona szukałaby prasy, a ludzie ciekawi tego przekazu, wyrwali by sobie gazetę z rąk... Dożyjemy takich (normalnych) czasów? A może by tak raz na kwartał organizować konferencje prasowe?

**Być powiatem, bardzo ważne. Z utratą powiatu straci się na znaczeniu.** Pamiętamy (i widzimy) jak po likwidacji powiatu cieszanowskiego i ustanowieniu od 1923 r. powiatu z siedzibą w Lubaczowie, rozwinął się Lubaczów. Wszystko co Cieszanów wtedy stracił a Lubaczów zyskał, to właśnie to znaczy „zabranie powiatu”. Już w grudniu 2005 r. Nowiny podawały, że wśród 100 powiatów przewidzianych do likwidacji, jest powiat lubaczowski. Teraz u progu 2007 r. gazetowe plotki powracają (Nowiny 4.01.07). Czy tylko plotki? **Czy w rocznicę pierwszych zapowiedzi, teraz po wyborach jest gwarancja, że plan likwidacji powiatu lubaczowskiego nie wróci na dobre?**

Zwykli ludzie nie rozumieją dlaczego sejm jest kłótliwym zbiorowiskiem osób zajmującym się zupełnie nie tym co ich w powiecie boli, i nie likwidującym wątpliwej reputacji bogactwa nielicznych. Dlaczego w mieście i powiecie nie „prostuje się” tego co gołym okiem widać, że „krzywe”. Mówią, że nie rozumieją dlaczego karmi się ich teczkami i szafami, nie pytając czy te bibeloty naprawdę powiatową lubaczowską Polskę obchodzą, w sytuacji gdy nie mają na węgiel, zeszyty, chleb i margarynę, kiedy to wielu umiera z braku pieniędzy na leki, na badanie, leczenie, oczywiście ratowanie zdrowia i życia. **Zwykli ludzie pytają, kiedy „Wybrani” zajmą się prawdziwymi sprawami „Wyborców”...**

Dla każdego z ludzi kochających swoje miasto, wieś, miejsce urodzenia, dla ludzi stąd, gdzie uczyli się chodzić, wzrastali, gdzie orali, siali, żęli i zbierali plon rodzice... nie może to być obojętne. Ale, ponieważ wyborca... jak saper, myli się tylko raz, a już wybrał... więc to, czy wybrano dobrze, i czy właściwych ludzi, dowiemy się, i będziemy mogli ocenić niestety po fakcie, a zweryfikować ostatecznie dopiero przy następnych wyborach, za 4 lata. W każdym bądź razie dziękujemy poprzedniemu burmistrzowi za wszystko co dobre a od nowego burmistrza oczekujemy zdziałania więcej. Nowej ekipie burmistrza **Jerzego Zająca** (następca po burmistrzu **Waldemarze Zubrzyckim**) życzymy wszystkiego najlepszego, a więc spełnienia nie tylko większości zamierzeń własnych, ale przede wszystkim społecznych oczekiwań.

**Czy, i na ile będzie lepiej, dowiemy się z 4 lata. Będzie lepiej? Trzeba wierzyć, ponoć „wiara czyni cuda”. Znany jest „Cud nad Wisłą”. Teraz przydałby się... nad Lubaczówką!**

Adam Szajowski

**SPRZEDAM TANIO NIE ZADŁUŻONĄ  
JEDNOOSOBOWĄ  
SPÓŁKĘ z o. o.**

**TEL. 661 631 213**

## Wodne zmartwienia

O tym, że Polak wszystko potrafi sknocić, wiadomo nie od dziś i nie warto byłoby nawet się nad tą przykrą przypadłością zatrzymywać, gdyby nie obawa, iż milczenie tylko zachęca rodaków do mało roztropnych zachowań. Takich, jakie prezentują od lat w sprawach wodnych.



Porządkowanie stosunków wodnych „po polsku” oznacza pozbywanie się wody: a to przez meliorację (która w naszych realiach ma tylko jeden aspekt: osuszania gruntów), a to przez regulację rzek i potoków. Wieloletnie wyteżone prace dały skutek bynajmniej nie dobroczynny: zdaniem znaw-

ców tego tematu, w Polsce zlikwidowano 80 proc. stawów i piętrzeń młyńskich, ułatwiając tym samym szybkie odprowadzanie wody, niszcząc tworzony przez stulecia – siłami ludzi i natury – system małej retencji. Szacuje się, że pojemność zbiorników retencyjnych w naszym kraju umożliwia magazynowanie 6,5 proc. średniego rocznego odpływu – podczas gdy odsetek ten powinien sięgać liczby 15.

Na skutek stałego obniżania się poziomu wód gruntowych (tylko w ostatnich latach spadł o 1,5 m) zamierają coraz większe połacie lasów, stepowieją łąki, wysuszają się pola uprawne. Zjawisko to potęguje wszechobecny już efekt cieplarniany.

Odtwarzanie systemu małej retencji może wymusić na nas przyjęta w 2000 roku Europejska Ramowa Dyrektywa Wodna, wdrażana do 2015. Zaległości są ogromne, zakres zniszczeń – trudny do szybkiego usunięcia. W trosce jednak o swoją przyszłość nie można ich lekceważyć, trzeba jak najprędzej zmienić sposób postrzegania naturalnych cieków i oczek wodnych, stawów i rozlewisk. Zwłaszcza, że poza tym, iż powstrzymują bezproduktywne odpływanie wody do morza, że zapewniają zbawienną dla roślinności wilgotność, przydają przecież tyle urody krajobrazowi. Czy Żmijowiska – na przykład – nie straciłyby wiele, gdyby ktoś zapragnął znieść minijaz, dzięki któremu pośrodku wsi rozciąga się malowniczy i pożyteczny stawek?

Polak wiele potrafi sknocić – ale Polak nie może też być zawsze mądry wyłącznie po szkodzie. O czym warto chyba stale przypominać...

Tekst i fot.  
(wald)

## TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ ADORACJI

Przez szereg dni głośno było w mediach o nagranej rozmowie Oleksego w czasie spotkania z Gudzwotym. Były premier nie wiedząc, że jest nagrywany, używa mocnych słów i rzuca poważne oskarżenia pod adresem ludzi ze swej formacji politycznej. Atakowany Oleksy się broni twierdząc, że była to prywatna rozmowa w czasie której obowiązują odmienne konwencje i dlatego nie powinna być upubliczniana. Przy okazji podawane są opinie, że praktyki takie to normalka w naszym życiu politycznym.

Budzi się refleksja czy wydarzenie to nie odsłania szerszej prawdy o politykach i czy nie dotyczy ono również ludzi z niższych szczebli władzy jakimi są powiaty i gminy. Tutaj też nagminnie jest reprezentowanie dwóch twarzy. Jednej na użytek oficjalny i drugiej – prywatnie. Do takiej opinii skłania mnie uczestnictwo w różnych naradach, sesjach, posiedzeniach. Obserwując zachowanie, sposób bycia ludzi z kręgów lokalnej władzy, można dojść do wniosku, że mamy do czynienia z towarzystwem wzajemnej adoracji. Zawsza uśmiechy, podawanie sobie rąk, pytania o zdrowie, obdarowywanie się komplementami. Przede wszystkim zaś szczególna kurtuazja wobec osób z wyższego szczebla władzy. Im wystąpienie wyżej postawionej osoby tym więcej określeń typu: jak słusznie wójt, burmistrz, starosta, dyrektor powiedział.

Równocześnie jak na lekarstwo wystąpień reprezentujących odmienny punkt widzenia. A przecież niemal każda kwestia może mieć różne rozwiązania. Można bowiem polemizować czy dane środki przeznaczamy na remont tej czy innej ulicy, tej czy innej drogi. Można się też odnieść do polityki kadrowej. Powiedzieć głośno swoją opinię o ostatnim awansowaniu przez burmistrza kontrowersyjnej osoby. Ale nic z tych rzeczy. W zamian podzielany jest punkt widzenia zaprezentowany przez włodarz miasta czy gminy. A przecież żaden burmistrz czy wójt nie ma monopolu na mądrość.

Dzieje się tak ponieważ społeczność lokalna jaką jest miasto powiat czy gmina rządzi się swoimi prawami. Ludzi z kręgów władzy szybko wchodzą we wzajemne zażyłości i powiązania. Nie wypada więc radnego kontrować ponieważ nasze żony się przyjaźnią, ponieważ jesteśmy sąsiadami. Poza tym obowiązuje zasada: Po co mam się narażać? Wygłosić odmienną opinię to tyle co postawić kontra burmistrzowi czy wójtowi. A na tym zazwyczaj nie najlepiej się wychodzi. Można usłyszeć, że burmistrz, wójt czy starosta ma szereg instrumentów aby zdyscyplinować nieposłusznego samorządowca. *Przed sesją tłok jest wokół mojej osoby* – mówi jeden z przewodniczących rady. *Radni prześcigają się w zgłaszaniu różnych propozycji, które powinny być poruszone. Gdy każdemu odpowiadam aby podniósł ten problem sami odchodzą wściekli.*

W sumie krytyczna postawa na sesji się nie opłaca, tym bardziej, że jest ona obojętna dla wyborców. Obrady różnych gremiów w tym i sesji są bowiem poza sferą zainteresowania społeczności gmin czy miasta. Pokutuje bowiem pogląd, że od nich i tak niewiele zależy. Otwartym analitycznym debatom nie sprzyja też fakt przeładowanie narad, sesji. Jak tu stawiać zarzuty, przytaczać odmienną argumentację gdy w programie jest kilkanaście punktów do omówienia? Taka gruntowna gospodarcza debata musiałaby trwać do późna – mówi jeden z radnych.

Odmienne są jednak postawy urzędników różnych szczebli, samorządowców gdy są „sami swoi”, gdy znajdują się w swoim gronie, a więc na imieninach, urodzinach i na innych spotkaniach towarzyskich. Tutaj po kolejnych „głębszych” rozwiązują się języki. Wówczas bywa tak, że osoba która swemu zwierzchnikowi, nawet przyjacielowi oficjalnie stawia laurki tu nie zostawia na nim suchej nitki. Padają nawet opinie, że ta czy inna inwestycja była wyrzuceniem pieniędzy w błoto, że wójt, burmistrz obstawia się klakierami. Podawane są nawet alternatywne wersje różnych rozwiązań. Zazwyczaj czynione jest to bez oporów i nikt do nikogo nie ma o to pretensji, że reprezentuje dwie twarze. Wszyscy bowiem przywykli, że konwencja narady, oficjalnego spotkania wymaga aby mówić o sobie dobrze, a na towarzyskim spotkaniu jest miejsce na szczerość. I może dlatego zachowanie Józefa Oleksego nie budzi odrazy czy pogardy tylko uwagi, że dał się tak zrobić i nie zachował ostrożności.

Marek Wrzos

## Bp Wacław Depo zawierzył losy diecezji Pani Łaskawej „Dlatego tutaj jesteśmy...”

W 15. rocznicę powstania diecezji zamojsko-lubaczowskiej 25 marca br. ordynariusz bp Wacław Depo odprawił dziękczynną Mszę św. w lubaczowskiej konkatedrze. Zawierzył jej losy Pani Łaskawej.

W homilii Biskup nawiązał do odbywającego się spotkania przywódców państw, którzy zastanawiają się nad przyjęciem konstytucji nowożytnej Europy. Mają obiekcję, czy w tym dokumencie zapisać odniesienie do Boga i wartości chrześcijańskich. „Można nie wpisywać w traktacie europejskim, nawet w podręcznikach historii, imienia Boga i Jego Syna, ale nigdy nie wymaże się imienia Jezusa Chrystusa w sercach i sumieniach ludzi. To od nas zależy, czy będziemy Go szukać i potwierdzać.” – mówił.

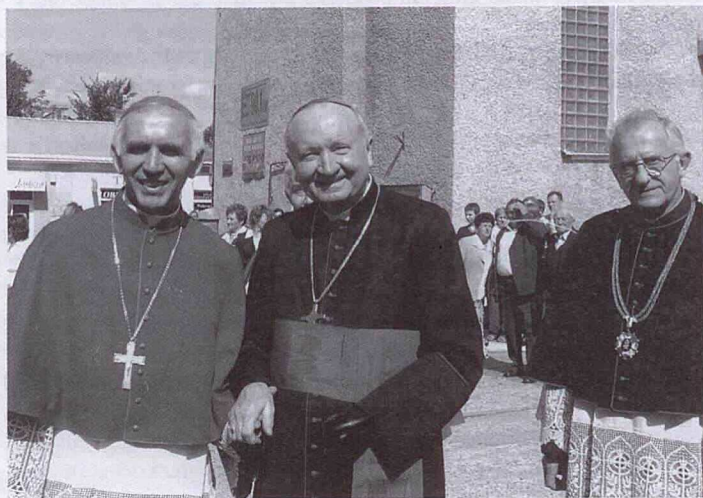
Na pytanie postawione w homilii dał jeszcze inną, istotną odpowiedź: „Dlatego tutaj jesteśmy, żeby odkrywać tajemnicę Kościoła, jako ta-

## „Dlatego tutaj jesteśmy...”

jemnicę wspólnoty Boga z ludźmi i ludźmi między sobą. Te dwa wymiary łączy krzyż – pionowa belka pokazuje relację Bóg – człowiek, pozioma zaś wymiar człowiek – człowiek. Kościół to najpierw Jezus Chrystus, później ci, których wezwał po imieniu; Piotr, Tomasz, Judasz... i inni. To biskupi; Jan Nowicki, Marian Rechowicz, Marian Jaworski (obecny kardynał), abp Eugeniusz Baziak, których Chrystus posłał tutaj, w to miejsce. Trzeba wspomnieć jeszcze bp Jana Śrutwę, Mariusza Leszczyńskiego, a teraz ja stoję na czele naszego Kościoła. Obecnie chce się widzieć Kościół jako instytucję społeczną i charytatywną. Tymczasem bez Chrystusa nie ma Kościoła”.

Pod koniec Mszy św. dziękczynnej za istnienie przez 15 lat diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Wacław Depo w modlitwie przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej, czczonej w konkatedrze, wyraził hold miłości, serdecznej czci Patronce diecezji; „Tobie Maryjo zawieramy tę część Kościoła powszechnego, jaką jest diecezja zamojsko-lubaczowska ze stolicą katedralną w Zamościu i konkatedralną w Lubaczowie. Zawierzmy Twej matczynej miłości Ojca Świętego Benedykta XVI. Zachowaj go w zdrowiu i głoszeniu Ewangelii. Dziękując za umiłowanego Sługi Bożego Jana Pawła II, który 2 czerwca 1991 r. nawiedził to miejsce i 12 czerwca 1999 r. katedrę w Zamościu, prosimy o łaskę szybkiego wyniesienia do chwały ołtarzy, by był naszym pośrednikiem u Boga”.

Bp Wacław Depo prosił Matkę Boską Łaskawą o potrzebne łaski dla kapłanów, diakonów z naszej diecezji by „z głęboką wiarą i z troską



wypełniali kapłańską posługę, mając na sercu i oku dobro Twojego ludu”. Modlił się o to, by swoją łaską otaczała sprawujących władzę w naszych miastach i wioskach i wypraszała im cnotę roztropności i męstwa. Matczynej miłości zawierzył wszystkie rodziny, prosząc Panią Łaskawą; „Umacniaj je w miłości i wierności małżeńskiej. Otaczaj matczyną miłością dzieci, niech radość i nadzieja w ich oczach nigdy nie zgasną”. Biskup zawierzył Matce Bożej Łaskawej wszystkich nauczycieli uczelni, szkół i przedszkoli z terenu diecezji, „by w swoim posłannictwie czerpali radość z trudnej służby, uwalniając dzieci i młodzież naprawdę, dobro i miłość”. Powierzył Pani Łaskawej ludzi starszych, cierpiących, samotnych, opuszczonych, ciężkiej pracy na roli i w zakładach pracy. Prosił Panią Łaskawą; „Wspieraj nas, byśmy przez całe życie szli drogą Bożych przykazań. Niech te modlitwy wysłucha Twój Syn, który żyje i króluje na wieki”.

Adam Łazar

## XIV Memoriał im. Stanisława Mazurka w piłce siatkowej

W niedzielę 18 marca 2007 r. w hali sportowej Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie odbył się XIV Memoriał im. Stanisława Mazurka w piłce siatkowej. Organizatorami zawodów byli: Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie, Zespół Szkół Publicznych w Cieszanowie, Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie.

Oficjalnego otwarcia zawodów dokonała żona zmarłego Stanisława Mazurka - Małgorzata Mazurek. Następnie minutą ciszy uczczono pamięć tego znakomitego siatkarza.

Turniej zgromadził dziesięć drużyn, wśród których znalazły się: TKKF „Gwiazda” Cieszanów, KPP Lubaczów, Narol, Dąbrowa, Sieniawa, Pub „Legenda” Leżajsk, Jarosław, Żółńca, Horyniec, SP ZOZ Lubaczów. Drużyny podzielono na trzy grupy. W grupie I znalazły się drużyny z Cieszanowa, Żółńci i KPP Lubaczów. W grupie II rywalizowały ze sobą: Horyniec, Leżajsk i SP ZOZ Lubaczów, zaś w grupie III drużyny z Dąbrowy, Jarosława, Narola i Sieniawy. Ze względów technicznych drużyny z dwóch pierwszych grup rozgrywały mecze na hali w Cieszanowie, zaś z grupy III na hali

fol. Wojciech Świzdor



Drużyna piłki nożnej Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie. Wyróżniony trener Andrzej Pacyna

w Dachnowie.

Sędziami zawodów byli: Andrzej Wilusz (Jarosław), Jacek Litwiński (Jarosław), Janusz Popadeńczuk (Jarosław), Aleksandra Dąbrowny (Szówsko) z Podkarpackiego Wojewódzkiego Związku Piłki Siatkowej.

Po zaciętej rywalizacji grupowej do dalszej fazy rozgrywek awansowały drużyny z Żółńci, Leżajska i Dąbrowy. Najlepsza okazała się drużyna z Leżajska, która wygrała zawody. Drugie miejsce zajęła reprezentacja Żółńci, miejsce trzecie Dąbrowa, zaś miejsce czwarte SP ZOZ Lubaczów.

Drużyny które zajęły miejsca od I do IV z rąk Przewodniczącego Rady Miejskiej w Cieszanowie Janusza Mazurka odebrały puchary i dyplomy. Pozostałe reprezentacje otrzymały pamiątkowe dyplomy. Przyznano również nagrody indywidualne. Za najlepszego trenera uznano Andrzeja Pacynę z KPP Lubaczów. Wyróżniono następujących zawodników: Rafała Wojtyszyna (Dąbrowa), Sławomira Korchmana (Żółńca), Marka Karakułę (Leżajsk) i Janusza Mortulę (Leżajsk).

Tomasz Róg

## PROFESJONALNE PRANIE I CZYSZCZENIE



- ✓DYWANÓW
- ✓WYKŁADZIN
- ✓TAPICEREK
- MEBLOWYCH
- I SAMOCHODOWYCH
- ✓PRZYGOTOWUJEMY
- SAMOCHODY
- DO SPRZEDAŻY

DOJAZD DO KLIENTA  
**GRATIS**

NA TERENIE POWIATU LUBACZÓW

### CENY USŁUG:

|                     |                         |
|---------------------|-------------------------|
| Dywany i wykładziny | 3,5-4/m <sup>2</sup> zł |
| Kanap               | 40-60 zł                |
| Kanap narożnych     | 70-90 zł                |
| Fotele              | 20-30 zł                |
| Krzesła i puf       | 5-8 zł                  |
| Tapicerek samoch.   | (kompleks) 100zł        |

**RABATY  
DLA FIRM**

697 859 994